ROK XXXIV. Nr. 1.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO

WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1931.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 złote.

Wpłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król, Kraków.

Nr. 2 „Roczników“ ukaże się z dniem 15 maja 1931 r. Bardzo prosimy o łaskawe nadesłanie w jak najkrótszym czasie sprawozdań i kronik do Redakcji „Roczników O. Zgromadzeń“, Kraków, Stradom 4.

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

ROK XXXIV. Nr. 1.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1931.

2

Drukarnia Związkowa w Krakowie, ul. Mikołajska 13.

Cudowny Medalik.

(Dokończenie)

V. Kult.

1. Świątynie.

Nie możemy przechodzić wszystkich kaplic i wszystkich kościołów, poświęconych Najświętszej Dziewicy Cudownego Medalika; liczba ich jest za wielka. Wyliczymy tylko cztery świątynie, które z rozmaitych powodów zasługują na szczególną wzmiankę.

Naprzód kaplica przy ulicy du Bac.

„L'Echo de la Maison-mère"[1]) opisuje nam, czem była ta kaplica w roku 1830, według zapisków Siostry Pineau, która wstąpiła do Zgromadzenia w r. 1831 i do swojej śmierci, to jest do roku 1899, nie znała innego domu jak tylko dom macierzysty i innego urzędu jak tylko urząd zakrystjanki, do którego wprowadzoną została przez Siostrę Dant, która zajmowała się zakrystją od roku 1807.

„Kaplica miała tylko jedną nawę, bez naw bocznych. Ku środkowi, oparte o ścianę, mniej więcej w tem miejscu gdzie dziś są przejścia prowadzące do drzwi bocznych, znajdowały się dwa ołtarze, ołtarz Najśw. Marji Panny z prawej strony od wejścia, a naprzeciw po stronie ambony, ołtarz św. Wincentego, pod którym przechowywano ciało tego Świętego od r. 1815 do r. 1830. Presbiterjum było (na jednym poziomie) na równi z kościołem, ściana tylna trochę wklęśnięta, ozdobiona trzema obrazami; w środku samo

---

[1]) R. 1929, VIII.

tylko Serce Pana Jezusa pomiędzy dwoma adorującemi aniołami; po bokach obrazy św. Michała i Anioła Stróża. Na ścianach występujących, po obu stronach zagłębienia, w miejscu ołtarza „Panny Możnej“ obraz św. Józefa; po lewej stronie obraz św. Anny. Wielki ołtarz (znajdujący się obecnie w kaplicy św. Wincentego) stał conajmniej półtora metra przed miejscem, które zajmuje obecnie. W głębi w tylnej ścianie drzwi zakrystji: balustrada do Komunji św. pod lampą, która pozostała w tem samem miejscu. Ołtarz był doskonale oświetlony przez okna łukowe, umieszczone wysoko w sklepieniu po prawej i lewej stronie. Kopuły nie było.

Niezależnie od głównych drzwi wchodowych, które istnieją jeszcze do dzisiaj, były drugie drzwi mniejsze w tej samej ścianie, po stronie epistoły. Ponad przejściem prowadzącem do kuchen znajdował się chórek nazwany „trybuną dzwonu“, a na prawo od wejścia, nad korytarzem, biegnącym wzdłuż kaplicy, było drugie podwyższenie, to, o którem siostra Katarzyna Labouré mówiła, że „słyszała od strony trybuny szelest sukni jedwabnej“.

Fotel X. dyrektora z klęcznikiem był umieszczony pod ścianą, po stronie ewangelji, obok balustrady do Komunji św. Siostry z seminarjum, nie miały ani ławek, ani krzeseł; tylko w niedzielę dawano do ich użytku małe ławeczki. Ławki zaprowadzono dopiero około r. 1837.

W miarę rozwijania się Zgromadzenia, trzeba było rozszerzyć kaplicę. W r. 1840 dobudowano nawy boczne zabierając na prawo część korytarza, a na lewo kawałek dziedzińca Najśw. Marji Panny. Chór rozszerzono w głąb, przyłączając do niego przestrzeń, zajmowaną dotychczas przez zakrystję.

X. Etienne i X. Aladel od kilku lat zamierzali wystawić Niepokalanej Dziewicy Marji ołtarz, godniejszy jej macierzyńskiej dobroci i świadczący wymowniej o wdzięczności jej dzieci. Sama Opatrzność zdawała się współdziałać w wykonaniu tego zamiaru; rząd podarował wtedy Zgromadzeniu dwie wspaniałe bryły białego marmuru z wdzięcz-

ności za usługi, jakie siostry oddawały chorym na cholerę i za opiekę nad pozostałemi po nich sierotami. Jedną z tych brył użyto na nowy wielki ołtarz, a drugą na wspaniałą statuę Niepokalanej. Dawny ołtarz przeniesiono do bocznej kaplicy, poświęconej św. Wincentemu; św. założyciel został tam przedstawiony, trzymający w ręku to serce płonące miłością Boga i bliźnich, które siostra Katarzyna ujrzała w swojem widzeniu.

Nad głównym ołtarzem umieszczono prowizorycznie gipsową statuę Niepokalanej Dziewicy, gdyż statuę marmurową z różnych przyczyn ustawiono tam uroczyście dopiero w roku 1856 [1]).

Ołtarz „Panny Możnej" datuje się od r. 1880. Był to pomnik pięćdziesięciolecia, pomnik drogi X. Fiatowi, który miał gorące nabożeństwo do „Najśw. Dziewicy na kuli ziemskiej". Pisał on w jednym ze swych okólników: „Uszczęśliwi was wiadomość, że w myśl życzenia, wyrażonego tyle razy przez siostrę Katarzynę Labouré, wznieśliśmy w miejscu objawienia ołtarz, upamiętniający to zdarzenie. Ojciec św. obdarzył go na zawsze odpustem 100 dni dla wszystkich, którzy klęcząc przed nim pomodlą się w intencjach Najwyższego Pasterza. Upoważnieni przez ordynarjusza, kazaliśmy ustawić nad tym ołtarzem statuę, wyobrażającą Najśw. Pannę, trzymającą w rękach kulę ziemską, którą ofiarowuje Bogu w gorących błaganiach. Sądziliśmy, że należy uczcić pomnikiem pamięć tej postawy tak pełnej pociechy i tak pouczającej, jaką Najśw. Panna raczyła przybrać wobec tej gorliwej seminarzystki".

Nowa statua Najśw. Panny, postawiona na ołtarzu 31 maja 1889 r., nie wszystkim się podobała. Podniosły się protesty tak silne, dochodzące tak wysoko, że na skutek wyższego rozporządzenia trzeba było zdjąć ją z piedestału, a nawet zakazanem zostało wybijanie obrazków według tego wzoru (22 stycznia 1881).

---

[1]) Chevalier op. cit. str. 22—23.

X. Fiat poddał się nie tracąc otuchy. Trzy lata później biskup z Costa Rica Mgr. Thiel, który był świadkiem zmartwienia X. Fiata, obiecał przedstawić jego życzenie Ojcu św. Leonowi XIII. Kongregacja św. Obrzędów mniej surowa tym razem, udzieliła pozwolenie na wystawienie statuy „Panny Możnej", lecz tylko za pozwoleniem Ordynarjusza i to tam tylko, gdzie nie będzie wystawiona statua Najśw. Panny Cudownego Medalika (16 listopada 1884). W następnym roku, na prośbę, wniesioną przez Matkę Derieux: „o łaskę jedyną i wyjątkową umieszczenia figury w prywatnej kaplicy przy ulicy du Bac" zjawiła się „Virgo potens" po przeszło czterech latach nieobecności znowu nad ołtarzem jej poświęconem.

Kiedy zbliżała się stuletnia rocznica objawień, postanowiono przebudować kaplicę, ażeby zyskać więcej miejsca, widoku i dostępu powietrza. Osobom znajdującym się w bocznych nawach zakryty był widok przez szesnaście kolumn podtrzymujących sklepienie; kolumny te szerokie i masywne były pozostałością pierwotnych ścian bocznych. Niemożliwem było widzieć wielki ołtarz i śledzić odbywające się ceremonje. Cierpiała na tem zapewne ciekawość, ale także cierpiała pobożność, która potrzebuje bodźca, ażeby się utrzymać, tak jak organizm potrzebuje ogniska, ażeby się rozgrzać.

Chcąc dojść do pożądanych rezultatów, trzeba było zburzyć wszystko, pozostawiając tylko presbiterjum; na gruzach tych powstała piękna kaplica, w której pobożni dziś się modlą.

Podobieństwo między dawną kaplicą, a nową jest wielkie; ten sam charakter, te same rozmiary, ta sama prostota. Jednak postępem druga bezwarunkowo przewyższa pierwszą; a więc sklepienie podwyższone do wysokości dachu, szerokie okna, kolumny mniej liczne, lekkie i wysmukłe. Od strony dziedzińca Najśw. Marji Panny, dwa nowe chórki odpowiadające chórkowi Serca Jezusowego i chórkowi nazwanemu „chemin de fer". Znajdujące się w głębi chór dla śpiewaczek i organów, oraz mały chórek zachowany na dnie większego napływu ludzi, są rzeczywiście godnemi tej kaplicy.

Niestety siostry z szwalni poniosły ciężką ofiarę, gdyż musiały się wyprowadzić i przenieść nad sekretarjat, a także młodsze i dawne straciły większą część swoich miejsc. Chore siostry mają obecnie swoje miejsca w przydłużeniu chóru śpiewaczek z prawej i lewej strony. Nie jest im tam źle, lecz zmiana tego, do czego się nawykło, zawsze kosztuje.

Na dole otwarto dla wiernych drugie drzwi wchodowe, na prawo od głównego wejścia.

Pielgrzymi, którzy w tym roku przyjdą zwiedzić kaplicę przy ulicy du Bac, będą mogli bez trudności przejść stąd do kaplicy przy ulicy Quidinot.

Alfons Ratisbonne przyjechał po swojem nawróceniu do Paryża, by pogodzić się ze swoim bratem Teodorem; który był proboszczem przy kościele Notre Dame de Victoires i kapelanem domu Opatrzności.

Codziennie rano słuchał Mszy św., którą brat jego odprawiał i z jego rąk przyjmował Komunję św. Pewnego dnia, kiedy Teodor spełniał jeszcze jakiś obowiązek swego urzędu, Alfons powrócił sam do wspólnego ich mieszkania i zabrał się do pisania historji swego nawrócenia, o którą prosił go X. Desgenettes, proboszcz kościoła Notre Dame des Victoires.

Po chwili usłyszał głos wewnętrzny, który uważał za głos Najśw. Panny: „Co uczyniłeś, by dać mi dowód swojej wdzięczności? — Każ wybudować jako wotum kaplicę na pamiątkę cudu, którego doznałeś u św. Andrzeja" — Alfons był tak przejęty, że pióro wypadło mu z ręki; nie podniósł go, wziął kapelusz i powrócił do domu Opatrzności.

Na progu spotkał swego brata, który zapytał: „Poco tu powróciłeś?" Alfons opowiedział, co go spotkało. Brat otworzył mu swoje ramiona mówiąc: „Nie chciałem wywierać na ciebie wpływu, lecz wyznaję, że spełniasz najgorętsze moje życzenie. Chodźmy do Matki Magdaleny".

Obaj bracia mieli równocześnie tę samą myśl, by w domu sierót kazać wybudować kaplicę, której żądała Najśw. Panna. „Ani chwili nie wahałem się co do miejsca wybra-

nego przez Niepokalaną Dziewicę" oświadczył Alfons i zaiste — Marja udowodniła, że świątynia ta jest jej własnością, udzielając nadzwyczajnych łask osobom odmawiającym tam z ufnością „Memorare...".

Kaplica w Dax. Opuśćmy teraz Paryż i pociągiem jadącym w stronę Bayonne udajmy się do Dax. I tam także piękna kaplica przypomina nam Najśw. Dziewicę Cudownego Medalika. W roku 1845 kilku Misjonarzy osiadło w tem mieście. Dnia 21 listopada X. Etienne poświęcił ich kapliczkę. „Był on wtedy" opowiada później X. Fiat „pod błogiem wrażeniem niebieskiego objawienia: Objawienia Cudownego Medalika, którem została zaszczycona jedna z jego ukochanych córek. X. Etienne pobłogosławił kaplicę na pamiątkę tego zdarzenia, wówczas jeszcze ukrytego i powierzonego jego dyskrecji". Oddał ją pod opiekę Niepokalanie Poczętej Dziewicy, dla zachowania w pamięci szczególnych łask, jakie Bóg od piętnastu lat udzielał temu małemu domowi za przyczyną Marji. Kiedy w dniu 27 września 1881 dom Notre Dame du Pouy, został domem wychowawczym, kaplica XX. Misjonarzy nie odpowiadała już potrzebom. Przez lata całe znoszono niewygody w ciasnych murach, celebransi uskarżali się na ciasnotę chóru, w którym ceremonje nie mogły odbywać się z należytą wystawnością. Modlono się, rozsiewano medaliki i Niepokalana Dziewica okazała znowu swoją moc.

Kiedy Ojciec św. Leon XIII zezwolił na koronację figury Najśw. Panny przy ulicy du Bac, X. Fiat odwołał się do szczodrobliwości SS. Miłosierdzia, ażeby ofiarować Królowej nieba i ziemi wspaniałą koronę. „W razie gdyby wpływy przewyższyły wydatki" dodał „zamyślam użyć nadwyżki na odrestaurowanie kaplicy naszego domu w Dax, która pierwsza poświęconą została Niepokalenemu Poczęciu przez X. Etienne i X. Aladel". Spodziewana nadwyżka była znaczna.

Dnia 17 listopada 1897 r. położył X. Fiat wreszcie kamień węgielny pod przyszłą kaplicę. Promieniał szczęściem. „To Najśw. Panna gromadzi nas dzisiaj" wołał, „kładziemy

pierwszy kamień tego pomnika, ażeby sławić jej dobrodziejstwa, ażeby zachować pamięć jej łask. Będzie to pomnik koronacji Najśw. Dziewicy Cudownego Medalika". I w wydrążeniu kamienia zamknął Cudowny Medalik, oraz prócz innych dokumentów Brewe, którem Ojciec św. Leon XIII zarządził koronację Niepokalanej Dziewicy.

Poświęcenie kaplicy odbyło się dnia 1 marca 1899 r. a piękna statua Najśw. Panny miała być ukoronowaną. Koronę wykonał jeden z paryskich złotników według wzoru korony z ulicy du Bac. Dzień, w którym X. Fiat koronę tę złożył na skroniach Najśw. Dziewicy był zapewne jednym z najpiękniejszych dni jego życia[1]).

Najśw. Dziewica Cudownego Medalika jest jeszcze czczoną w Alzacji i tam czyni cuda; rzecz dziwna, zwłaszcza w protestanckich częściach tej prowincji rozszerza się nabożeństwo do Marji Niepokalanej.

Widząc gorliwość, z jaką duchowieństwo alzackie rozpowszechnia Cudowny Medalik w zagłębiu Saary i w okolicach Drülingen, można sądzić, że Najśw. Panna przygotowuje liczne nawrócenia wśród innowierców.

Punkt wyjścia, a raczej punkt środkowy, z którego ruch ten promieniuje, już się zarysował i prawdopodobnie dojdzie do nadspodziewanych rozmiarów; jest to miejsce pielgrzymek Notre Dame de Kirchberg, uroczyście otwarte 8 września 1929 r. Świątynia pochodzenia bardzo dawnego góruje nad okolicą „Alzacji garbatej", która od pierwszych czasów reformacji była niezaprzeczonym udziałem protestantyzmu.

Zdaje się, że poza Francją, Madryt zajmuje pierwsze miejsce w kulcie Cudownego Medalika. Znajdujący się w tem mieście wspaniały kościół XX. Misjonarzy, poświęcony Najśw. Dziewicy od Cudownego Medalika. Budowę kościoła rozpoczęto w roku 1900, otwarto go w czerwcu 1904 roku, dnia 28 lipca 1923 roku otrzymał on na mocy brewe ap. tytuł

---

[1]) „Les Rayons" 1925, str. 363.

bazyliki i został ogłoszony ośrodkiem liturgicznym Stowarzyszeń Cudownego Medalika, założonych w Hiszpanji. Na skutek tego papieskiego postanowienia podjęto roboty, celem dania nowej bazylice odpowiedniego wielkiego ołtarza oraz ozdób architektonicznych, o które ołtarz jest oparty. Uroczystość poświęcenia tego ołtarza przypadła razem z uroczystością 300-letniej rocznicy założenia Zgromadzenia Misji przez św. Wincentego (kwiecień 1925).

W kościele tym bywają odprawiane Msze św. w dnie powszednie od godziny 5 rano do 11 w południe, w niedziele i święta do godziny 12 w południe. W roku 1929 liczba Komunij św. wynosiła 190.200. Kilka stowarzyszeń odbywa tam swoje zebrania. Najznaczniejsze z powodu wielkiej liczby członków są rycerze Cudownej Dziewicy, 800 członków; Panie Miłosierdzia 3000 członków i Dzieci Marji 700 członków.

Świątynia ta przyciąga liczne tłumy i codzień rozbrzmiewa hymnami na cześć Marji Niepokalanej. Tu odbywają się wspaniałe nabożeństwa, a gorąca wiara Hiszpanów wyraza się w pobożnych uniesieniach. Słusznie odnoszą oni do Najśw. Dziewicy słowa, które liturgja zastosowuje do Przenajśw. Sakramentu Ołtarza:

Quantum potes, tandum aude,
Quia major omni laude,
Nec laudare sufficis.

2. Uroczystości.

Pierwsze uroczystości ku uczczeniu Najśw. Dziewicy od Cudownego Medalika obchodzono w r. 1880 z okazji 50-letniej rocznicy objawień. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dzień 27 listopada przypadł w tym roku, tak jak w roku 1830, na wigilję pierwszej niedzieli adwentu.

Przychylając się do prośby X. Fiata, udzielił Papież Leon XIII w dniu 9 lipca odpustu zupełnego pod zwykłemi warunkami wszystkim, którzy w dniu 27 listopada odwie-

dzą kościół albo kaplicę XX. Misjonarzy lub SS. Miłosierdzia; a odpustu 100 dni, za każde odwiedzenie jednego z tych kościołów w czasie od 28 listopada do 28 grudnia włącznie; ponadto każdy kapłan odprawiający tam Mszę św. był upoważniony do odprawienia Mszy św. o Niepokalanem Poczęciu.

Wspaniałą była uroczystość w dniu 27 listopada w kościołach i kaplicach uprzywilejowanych. Turcja, Persja, Chiny i Abisynja brały udział w ogólnej radości. Kościół XX. Misjonarzy w Rzymie został zaszczycony obecnością kilku kardynałów.

Skromna kaplica przy ulicy du Bac została wyszczególniona przed innemi. Mgr. Richard, koadjutor Paryża, odprawił w niej śpiewaną Mszę św. i wygłosił kazanie. Popołudniu po nieszporach, odprawionych przez X. Fiata, nauka i błogosławieństwo. Kiedy XX. Misjonarze odchodzili po skończonem nabożeństwie, z trudem przebijali się przez tłum, który cisnął się w dziedzińcu przed kaplicą, oczekując chwili, w której będzie mógł wejść do kaplicy.

Ten sam napływ w dniu 28 listopada i w dniach następnych; widziano przesuwające się pobożne stowarzyszenia, bractwa, pensjonaty; zauważono pomiędzy pobożnymi pielgrzymami szewców z bractwa św. Kryspina, seminarjum Irlandczyków i seminarjum z Issy. Były nawrócenia i uzdrowienia. Nigdy Najśw. Panna Cudownego Medalika nie rozdawała tak hojnie swoich nadzwyczajnych łask.

Pielgrzymki skończyły się 18 grudnia. W następnych dniach było wiele trudu z odmawianiem wstępu do kaplicy pielgrzymom, którzy napływali ciągle, prosząc by ich wyjątkowo wpuszczono.

X. Fiat, zachęcony licznym udziałem wiernych w uroczystości, uważał, że należałoby ją obchodzić corocznie, a nie raz na pół wieku. Konfratrzy i Siostry wyrażali mu ustnie i pisemnie swoje zdziwienia, że zdarzenie takie jak Objawienie Cudownego Medalika nie zostało upamiętnione przez

specjalne oficjum. Uwagi te ożywiały jeszcze jego własne życzenie.

Sekretarz generalny X. Milon, udał się ze swej strony do kardynała Richard, by przedstawić mu tę myśl. „Dobrze“ odrzekł arcybiskup „trzeba o tej sprawie pomówić z prokuratorem Waszej Kongregacji. Przyjmę Wasze oficjum dla diecezji. Trzeba ułożyć krótki memorjał“.

Na czele Kongregacji św. Obrzędów stał wtedy Jezuita, X. kardynał Alojzy Masella, wielki czciciel Medalika, który bolał nad opuszczeniem, w jakiem pozostawiono to narzędzie łask i cudów. Sposobność była dobra; trzeba było z niej skorzystać.

Zwrócono się z prośbą do Rzymu. X. Fiat prosił Jego Świątobliwość o poruczenie zbadania tej sprawy Kongregacji św. Obrzędów, która zapoznałaby się z autentycznemi dokumentami, ustalającemi dokładnie początek tak wielkiego zdarzenia, a to, celem przyznania dzieciom św. Wincentego uroczystego święta z własnem oficjum i Mszą św. jako »*duplex secundae classis*« na cześć Najśw. Dziewicy Niepokalanej Cudownego Medalika. Św. Kongregacja dała w dniu 10 lipca 1894 odpowiedź przychylną i poleciła kardynałowi ponensowi, to jest swemu prefektowi i promotorowi Wiary św., przedłożenie nowego opracowania oficjum i Mszy św.

Opracowanie to wkrótce było gotowe. Papież Leon XIII zaaprobował je 23 lipca i udzielił pozwolenia na obchodzenie w dniu 27 listopada święta Objawienia Niepokalanej Dziewicy Marji od Cudownego Medalika drugiej klasy dla Zgromadzenia Misji i »*duplex maius*« dla diecezyj lub Zgromadzeń zakonnych, które chciałyby je u siebie wprowadzić.

Na wiadomość o postanowieniu z 10 lipca X. Fiat z największą radością dziękował X. kardynałowi Maselli. J. E. kard. Prefekt św. Obrzędów odpowiedział mu 25 lipca:

„List Wiel. O. z 14 lipca zanadto wysoko ocenia niewielkie usługi, jakie mi danem było oddać wielce zasłużonej Kongregacji św. Wincentego a Paulo, powierzonej oj-

cowskim staraniom Waszej Przew. Zapewne doniesiono już że byłem zmuszony skarżyć się na to, iż tak późno proszono o łaskę tak słuszną, jak również na zbyt wielką skromność, z którą proszono o tak niewiele. Jest rzeczywiście rzadkością, by kardynał relator proponował udzielenia czegoś więcej aniżeli żądano. Lecz propozycja była tak słuszną, że przyjęto ją z największą przychylnością. Wkrótce nowy schemat oficjum i Mszy św. o Objawieniu Niepokalanej Dziewicy pod nazwą „Cudownego Medalika" będzie podpisany; nietylko Wasza Kongregacja będzie się niem cieszyła, lecz także wiele diecezyj pójdzie w jej ślady, tylko rytuał będzie odmienny. Pokorna Siostra Miłosierdzia zwiastowała nam dogmat, który wkrótce miał być ogłoszony, tak jak mała wieśniaczka z Lourdes dała nam poznać, jakie skutki wywarł on we Francji i w świecie. To ja również miałem szczęście zatwierdzenia oficjum i Mszy św. Objawienia w Lourdes.

Wspominam o tem dlatego, aby pokazać, że to raczej ja winienem dziękować X. Superjorowi Generalnemu, jak to czynię z całego serca, za pomoc w dostąpieniu szczęścia, którem cieszyć się będę przez całe moje życie".

W liście do X. Miel, wizytatora prowincji portugalskiej, wyrażał się o wiele silniej o zaniedbaniu, przez które aż do tej chwili, nie proszono o przywileje liturgiczne i inne dla Medalika. „Jakto" mówił „oto sześćdziesiąt cztery lat temu Najśw. Panna raczyła się objawić swojej pokornej służebnicy siostrze Katarzynie Labouré, sześćdziesiąt cztery lat minęło, odkąd Medalik, owoc tych objawień czyni niezliczone cuda w pięciu częściach świata, z których jeden z największych zdarzył się w samym Rzymie przeszło czterdzieści lat temu, cud sprawdzony przez proces ścisły tam przeprowadzony; a początek tego wszystkiego ledwo jest znany i liturgicznie wcale nie jest obchodzony! A przecież była to zapowiedź ogłoszenia tego drogiego dogmatu, tak jak objawienie w Lourdes było jego potwierdzeniem, a wszystko to we Francji"!

A potem kardynał w liście swym wytacza proces X Aladel, który nie powinien był czekać sześć lat z przedłożeniem arcybiskupowi Paryża sprawozdania z objawień; promotorowi diecezjalnemu, który zadowolił się śledztwem i to nie bardzo dokładnem, a nawet nie zmusił uprzywilejowanej do stawienia się; nawet samemu X. Fiatowi, który przez nadmiar skromności prosił o święto i oficjum do „Sacro Numismate". „Gdyby proces paryski był prawidłowy" dodaje kardynał Masella, „można było powiedzieć tak jak dla Lourdes: „in festo Apparitionis". Lecz tu znowu jest to samo. Dzięki X. Aladel obawiano się prawie wymienić imię tej świętej siostry Labouré... nieżyjącej już od ośmnastu lat, a którą nie zajmowano się nigdy. A więc, ja kazałem imię jej wymienić w oficjum, tak jak imię Bernardetty wymienione zostało w oficjum Objawienia w Lourdes. Zatwierdzono wszystko i jutro zostanie wydrukowane oficjum i Msza św. Z całego serca dziękuję Bogu i Najśw. Dziewicy Niepokalanej za to szczęście, że mogłem pracować najpierw dla oficjum z Lourdes, a teraz dla oficjum Objawienia, odnoszącego się do Cudownego Medalika".

Kardynał Masella nie ustawał w popieraniu pobożnych ambicyj X. Fiata. Dzięki jemu otrzymał X. Fiat całą serję przywilejów, które okólnikiem z dnia 5 listopada 1894 roku zostały podane do wiadomości obu Zgromadzeń:

1. Prawo nadane XX. Misjonarzom i SS. Miłosierdzia obchodzenia święta Objawienia Cudownego Medalika każdego roku w kościele parafjalnym lub innym wedle okoliczności, oraz upoważnienie wszystkich księży odprawiających Mszę św. tego dnia w tym kościele, do odprawienia Mszy św. o Objawieniu Cudownego Medalika.

2. Prawo nadane wszystkim domom XX. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia przełożenia uroczystości Cudownego Medalika na inny dzień wolny po 27 listopada.

3. Pozwolenie na rok 1894 dla wszystkich księży odprawiania Mszy św. o Objawieniu Cudownego Medalika przez trzy dni wolne, po sobie następujące, wszędzie gdzie

odprawiać się będzie „Triduum". Mogą to być trzy dni przed lub po 27 listopada, według tego jak będzie wymagało dobro duchowe ludności. Wyjęte są dla Mszy św. uroczystej, dni: pierwsza niedziela Adwentu i inne święta Najśw. Panny.

4. Odpust zupełny raz na dzień dla wszystkich wiernych, którzy po odbytej spowiedzi i przyjęciu Komunji św. odwiedzą kościół, w którym XX. Misjonarze lub SS. Miłosierdzia odchodzić będą „Triduum" ku uczczeniu Objawienia Cudownego Medalika i to jakikolwiek kościół to będzie i także wtedy, gdy uroczystość obchodzoną będzie w innym dniu niż 27 listopada. Ponadto na przeciąg siedmiu lat został udzielony odpust 300 dni siedm razy dziennie XX. Misjonarzom i SS. Miłosierdzia, którzy sercem skruszonem odmówią wezwanie: „O Marjo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy".

X. Fiat nie wspomina w cyrkularzu swoim o innej łasce, którą jednak wysoko cenił. Dom Pothier, który jak wiadomo odegrał tak ważną rolę w wznowieniu śpiewu gregorjańskiego, sam skomponował melodję do oficjum o Cudownym Medaliku. „Jestem szczęśliwy" pisał w Paryżu w dniu 3 października „że dziś mogę O. Gen. przesłać muzyczne opracowanie oficjum o Cudownym Medaliku i że przynajmniej przez to mogę okazać moją dobrą wolę i moje pragnienie zadośćuczynienia *pro modulo meo* prośbie, którą mnie O. Gen. zaszczycił. Pragnąłbym równocześnie odpowiedzieć wielkości przedmiotu. Kaznodzieje ubolewają nad tem, że nie umieją mówić godnie o Marji. Któż śmiałby sądzić, że godnie Ją opiewa! Na szczęście jest Ona Matką miłosierdzia; uśmiecha się widząc naszą śmiałość i łaskawie przyjmuje nieudolne nasze próby głoszenia Jej chwały. *Dignare me laudare te, Virgo sacrata*... Po przezwyciężeniu pierwszych trudności, reszta jest niczem; melodje te są tak proste, że łatwo wbijają się w pamięć i wkrótce płyną same według znaczenia tekstu, z którym się zlewają.

Drukarnia OO. Benedyktynów w Solesmes podjęła się wydrukowania oficjum.

Gdy chodziło o Najśw. Dziewicę Cudownego Medalika, był X. Fiat niewyczerpany w swoich życzeniach. Napisał także do Dom Fromage, autora dalszego ciągu dzieła rozpoczętego przez Dom Guéranger, z prośbą o umieszczenie Objawienia w „Année liturgique" i załączył do swego listu jeden numer „Annales" dla dostarczenia materjału do tej pracy.

Odpowiedź Dom Fromage brzmiała: „Chociaż jeszcze bardzo daleko do tego, jednak można już przewidzieć, że nie znajdzie się lepszego zakończenia dla ostatniego tomu „Année liturgique". Proszę się modlić i prosić za pośrednictwem Waszych drogich Świętych o czas i siły dla tego, który dzieło to w dalszym ciągu opracowuje".

X. Fiat pytał codziennie sam siebie: „Co mógłbym jeszcze uczynić dla Cudownego Medalika?" On, którego kardynał Masella uważał za nadmiernie skromnego, posuwał się teraz daleko w swojej śmiałości. Powodzenie upoiło go w dobrem znaczeniu tego słowa. Odważy się na wiele, lecz nie wszyscy, do których się zwróci będą tak uczynni, jak kard. Prefekt św. Obrzędów. W prostocie swojej sądził, że cały episkopat katolicki zażąda przyjęcia nowego święta. Na listy naglące wysłane wszędzie, celem zebrania podpisów, nadeszło 417 przychylnych odpowiedzi, Belgja odmówiła jednogłośnie.

X. Fiat zanadto ufał dobroci Marji, by stracić otuchę z powodu tej częściowej porażki. Wieczorem niezapomnianego dnia 27 listopada 1894 r. kardynał Richard złożył X. Fiatowi gratulacje z powodu pięknego odbycia się uroczystości i powiedział: „A teraz należy oczekiwać innych uroczystości... — uroczystości koronacji". X. Fiat uśmiechnął się i odpowiedział gestem, który zdawał się mówić: „To zanadto piękne i zanadto dalekie". — „Za piękne, o nie" powiedział później arcybiskup Paryża, opowiadając siostrom ten rys „to nie było za piękne, gdyż „Niepokalana Dziewica na tę chwałę

zasługuje, a także nie miało to być za dalekie, gdyż Wasze modlitwy i Wasza gorliwość, siostry moje, przyspieszyć miały tę radość; należała się ona ku pocieszeniu Ojca i jego rodziny, należała się jako nagroda za Waszą miłość i Waszą wiarę".

X. Fiat przeczekał rok 1895. Dnia 11 lutego 1896 r. nowa prośba była podpisana i wysłana do Rzymu. Czekano rok na rozstrzygnięcie.

Dnia 2 marca 1897 r., Papież Leon XIII przesłał do kardynała Richard, arcybiskupa Paryża Brewe, nadające mu pełnomocnictwo koronowania w jego imieniu statuy znajdującej się w domu macierzystym SS. Miłosierdzia. Ojciec św. przychyla się do życzeń X. Fiat'a z trzech powodów: dla pamięci Cudownego Objawienia, udzielonego siostrze Katarzynie Labouré, dla licznych łask otrzymanych przez Medalik, dla zasług całej rodziny św. Wincentego a Paulo, która przejęta przykładem swojego założyciela i Ojca i pobudzona płomienną żarliwością miłości bliźniego, poświęca wszystkie swoje starania niesienia pomocy duszom i ciałom.

Brewe udzieliło odpustu zupełnego wszystkim wiernym, którzy po przyjęciu Sakramentów św. odwiedzą pobożnie w dniu koronacji lub w jednym z następnych siedmiu dni, kaplicę SS. Miłosierdzia i pomodlą się przed statuą Niepokalanej Dziewicy o pokój między książętami chrześcijańskimi, o wykorzenienie herezyj, o nawrócenie grzeszników i o podwyższenie Kościoła św.

Kardynał Richard wybrał na tę uroczystość dzień 26 lipca, oktawę święta św. Wincentego a Paulo. „Po koronacji" mówi on w liście pasterskim do mieszkańców swojej diecezji „odprawimy pontyfikalną wotywę o Objawieniu Cudownego Medalika. W dniu tym wszyscy księża diecezji paryskiej odmówią przy Mszy św. modlitwy przepisane na święto Objawienia".

X. Fiat gromił często silnemi wyrazami uchybienia przeciw ubóstwu, lecz kiedy myślał o koronie dla Marji, stawał się innym człowiekiem; widział tylko to, co piękne

i bogate. Pobożne osoby pomagały mu swoją hojnością, niektóre dawały mu swoje brylanty i kosztowne perły. Zwłaszcza SS. Miłosierdzia przyczyniły się do pokrycia kosztów. Wykonanie tego klejnotu powierzono P. Melliero.

Korona ta jest arcydziełem proporcji i wdzięku, tak z punktu widzenia piękności materjalnej jak i piękności myśli, jakie zawiera i symbolów, jakie wyraża. Ani jeden kamień kolorowy nie mąci jej białości: niema w niej nic prócz pereł i diamentów. Zestawienie złota i diamentów jest tak szczęśliwie udane, że można powiedzieć, iż zlewają się ze sobą. Białość platyny zestraja się delikatnie z koronką złotych rzeźb. Lecz nie w tem leży główna zasługa tego pięknego dzieła sztuki: trzeba wznieść się wyżej: altius.

Z rzeczywistości, która jest piękną, trzeba się wznieść do symbolizmu, który jest piękniejszy.

Pod tym względem składa się korona z trzech części odrębnych, które wznoszą się jedna nad drugą, to jest, licząc od dołu ku górze; przepaska, gwiazdy i lilje.

Przepaska wyraża królestwo ziemskie w stosunku do Cudownej Dziewicy, gwiazdy oznaczają chóry anielskie, które przez całą wieczność wielbią Matkę Boga, lilje przedstawiają samą Najśw. Pannę Marję, która króluje nad ludźmi i nad aniołami. To jest myśl przewodnia według której koronę wykonano.

Przepaska wydaje się być bardzo skomplikowaną, lecz jest to tylko pozorne. Te fijołki, stokrótki, róże, gałązki oliwne i dębowe, które przeobrażają podstawę korony w prawdziwy ogród, są godłem cnót, o które ubiegać się powinne dzieci św. Wincentego. Fijołek to pokora, stokrótka prostota, róża — miłość, nie mówiąc o gałązkach oliwnych oznaczających łagodność i liściach dębowych dających pojęcie siły. W tych wdzięcznych splotach jest coś więcej niż kwiaty, są symbole i myśli.

Nie skończyliśmy z symbolizmem przepaski. Oprócz zawartych w niej myśli, przedstawia ona także fakty zapomocą dziewięciu pięknych medaljonów, otoczonych djamen-

tami. Medaljony te są historyczne. W pośrodku na honorowem miejscu znajduje się wyobrażenie Cudownego Medalika, na prawo i na lewo wizerunki fundatorów, św. Wincentego a Paulo i błogosławionej Ludwiki de Marillac; dalej Objawienie Niepokalanej Dziewicy siostrze Katarzynie Labouré; obraz błogosławionego męczennika Jana Gabrjela Perboyra i wreszcie nawrócenie Alfonsa Ratisbonne, które niegdyś radością przepełniło wszystkie serca katolickie. Nie należy zapominać o medaljonach umieszczonych z boków, jakby ukrytych za głową Najśw. Panny, a więc odwrotna strona Cudownego Medalika, pieczęć tego Zgromadzenia Misji, która zaniosła imię Jezusa Chrystusa na wszystkie krańce naszego świata, godło Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, które tylu tysiącom dzieci niosą naukę o Bogu i pochylają się nad łożem boleści tylu tysięcy chorych.

Lecz to nie wszystko. Pośród tego symbolicznego ogrodu i tych medaljonów historycznych przewija się wstęga, na której błyszczy złotemi zgłoskami napisane słynne wezwanie: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“ Jest to zaledwie słów kilka, lecz słowa te, to modlitwa, która wszystkim tym faktom i symbolom dodaje wielkości i wymowności. Czujemy się uniesieni w niebo i dosięgamy sfer świata anielskiego.

Drugą częścią korony, to gwiazdy, które przedstawiają dziesięć chórów anielskich. Według niektórych doktorów Kościoła, każdy anioł stanowi odrębny gatunek i wszyscy Ojcowie uczą nas, że aniołowie są cudownie postawieni jedni nad drugimi... Wszyscy chwalą i wielbią Marję.. Ona góruje nad niemi na wysokości niedoścignionej. Ją, Dziewicę Niepokalaną, Matkę nas wszystkich wyobrażają lilje diamentowe u szczytu korony... Tak kończy się potrójny symbolizm tego pięknego diademu: ludzkość, aniołowie, Marja. Wyżej jest już tylko Bóg[1]).

Uroczystość wypadła świetnie; nie brakowało ani zna-

---

[1]) Annales 1897, str. 511.

komitych pielgrzymów, wszystkie SS. wizytatorki Francji i krajów sąsiednich przybyły — ani wspaniałości wystawy. Dzień był szczelnie zapełniony: o godz. 5 Msza św. cicha odprawiona przez X. Fiat, o godz. 8 powitanie X. Kardynała przez X. Superjora Generalnego, odpowiedź Kardynała, koronacja, suma, kazanie, odśpiewanie kantaty, wysłanie telegramu do Ojca św., błogosławieństwo udzielone Zgromadzeniu przez Kardynała, zebranie sióstr w sali Zgromadzenia, gdzie przemówił X. Fiat i wręczył im piękną fotograwurę. Popołudniu o godz. 2½ nieszpory śpiewane przez X. Reynaud, wikarjusza apostolskiego w Tché-Kiang, przemówienie Mgr. Pagis, biskupa z Verdun, krótkie nabożeństwo, procesja w alejach wielkiego ogrodu ze statuą ukoronowaną, niesioną na noszach bogato ustrojonych.

Obchodzono też oktawę tej uroczystości; jedne pielgrzymki nadchodziły po drugich; odprawiano jedno nabożeństwo po drugiem, serja nauk została wygłoszoną przez X. Sabatié, misjonarza. Niemożliwem byłoby wyliczyć wszystkie łaski otrzymane za pośrednictwem Marji z okazji tych uroczystości, łaski wewnętrzne a także zewnętrzne. Były one bardzo liczne. Cudowny Medalik znów udowodnił, jak słusznie nosi swoją nazwę[1]).

VI. Ikonografja.

Wierni, którzy dwadzieścia lat przed wielką rewolucją wstępowali do kościoła św. Sulpicjusza i klękali przed kaplicą Najśw. Panny, mieli przed oczami wytworną statuę srebrną, około 2 metrów wysoką, ozdobioną drogiemi kamieniami, wykonaną według modelu zamówionego u rzeźbiarza królewskiego Edme Bouchardon[2]). Kilka szlachetnych rodzin oddało parafji w porywie chwalebnej szczodrości swoje zastawy srebrne dla wykonania tego dzieła sztuki

[1]) Annales 1897, str. 462.

[2]) Bibljoteka narodowa, gabinet sztychów, dzieła Bouchardon'a.

Stąd trochę prozaiczna nazwa „Notre Dame de la Vaisselle“, pod którą figura ta była znana.

Malarz Chevalier wymalował obraz, na którym łudząco wiernie przedstawił statuę Bouchardon'a. Obraz ten w r. 1776 przyniesiony został do kaplicy sierót przy ulicy Vieux Colombier, gdzie wówczas znajdował się dom macierzysty SS. Miłosierdzia. Dziś mieszczą się tam koszary straży pożarnej.

Z polecenia X. le Guillon z diecezji Quimper narysował i wyrył Jan Pourvoyeur w r. 1835, Najśw. Pannę Bouchardon'a. Według tego samego wzoru, może nawet z tej samej ryciny, malował w tym samym roku malarz Lecerf, z polecenia X. Aladel, obraz objawienia, zachowany do dzisiaj w sali konferencyjnej seminarjum przy ulicy du Bac.

W chwili kiedy malarz miał malować welon, zawahał się, gdyż nie wiedział jaki kolor mu nadać. Zapytał o to X. Aladel, a ten napisał do siostry Katarzyny. Chcąc ją niby przestrzec przed ułudami szatana, zapytywał ją ponownie, jak wyglądała Najśw. Panna, kiedy się jej okazała. Siostra Katarzyna odpowiedziała: „Narazie nie mogę sobie przypomnieć wszystkiego, co widziałam, jeden tylko szczegól pozostał mi w pamięci, ten, że welon Najśw. Panny był biały jakby jutrzenką oświetlony“.

Był to właśnie ten szczegół, którego X. Aladel pragnął się dowiedzieć.

Po zawieszeniu obrazu w miejscu przeznaczonem, postarał się X. Aladel o to, by spotkać siostrę Katarzynę jakby przypadkowo przed obrazem, gdyż ciekaw był usłyszeć jej zdanie o tym wizerunku.

Obraz znajdujący się w seminarjum SS. Miłosierdzia był pierwszym, dwa lata później umieszczono w kościele św. Gerwazego w Paryżu taki sam obraz. Czytamy w „L'ami de la Religion“ w numerze z 22 sierpnia 1837 r.: „Umieszczono w kościele św. Gerwazego obraz Najśw. Panny podobny do medalika zwanego cudownym, który to medalik rozszerzył się tak bardzo od kilku lat i który X. arcybiskup w liście pasterskim z dnia 15 grudnia polecił nosić, przed-

stawiwszy najpierw cudowne jego skutki. Obraz ten malowany przez Vibert'a ma 4 stopy wysokości i wiernie przedstawia medal. Wykonano go pod okiem księdza znającego szczegóły objawienia, które spowodowało wyrycie medalika. Oddano tam wiernie postawę Najśw. Panny. Obraz ten został umieszczony w dniu 13 sierpnia w kaplicy św. Anny. Proboszcz kościoła św. Gerwazego dokonał rano poświęcenia obrazu i odprawił Mszę św. w tejże kaplicy, poczem odśpiewano „Pod Twoją obronę". Następnie przemówił od ołtarza w krótkich słowach, rozbudzających w słuchaczach nabożeństwo do Marji".

Wspomnijmy jeszcze obraz malowany przez brata Franciszka, obraz wystawiony w domu macierzystym XX. Misjonarzy, w małym, pokoju znajdującym się za oratorjum. Notatka pochodząca jak się zdaje od X. Chinchon, mówi o nim: „Obraz, którego odbitką jest ta fotografja, był wykonany przez naszego drogiego brata Franciszka, kilkanaście lat po ukazaniu się Najw. Panny siostrze Katarzynie Labouré. Świadczy o tem zresztą podpis...[1]) Malował on ten obraz dla kaplicy naszego kościoła, według danych X. Aladel oraz według dokładnych wskazówek naszej drogiej siostry Katarzyny, przebywającej wówczas w domu Enghien. Wiem o tem z pewnością. Przed tym obrazem odprawiał X. Aladel codziennie Mszę św., aż do dnia, w którym został zamianowany dyrektorem sióstr.

Siostra Katarzyna mówiła nieraz z pewnem naleganiem księdzu, który przez 24 lat był jej spowiednikiem w domu Enghien, że na Cudownym Medaliku Najśw. Panna została przedstawioną nie całkiem taką, jaka ona Ją widziała. Spowiednik uspokajał ją mówiąc, że X. Aladel kazał przedstawić Najśw. Pannę jak można było najlepiej uczynić to na medaliku i że dowodem tego, że Bóg zatwierdził i pobłogosławił to wyobrażenie, jest, że medalik tak wykonany stał się Cudownym Medalikiem, że niezliczone łaski duchowe

---

[1]) Zachodzi tu jakaś pomyłka, gdyż na obrazie podpisów niema.

i cuda za jego pomocą się dokonały, wreszcie, że pod tą postacią okazała się Najśw. Panna Alfonsowi Ratisbonne w Rzymie. Lecz według objaśnień otrzymanych od siostry Katarzyny, spowiednik jej może potwierdzić, że obraz brata Franciszka oddaje najwierniej i najdokładniej postawę, w jakiej widziała Najśw. Pannę w głównem objawieniu, według którego Cudowny Medalik został wybity.

Obrazy o których mówiliśmy przedstawiają Najśw. Pannę taką, jaką jest na medaliku, z rękami wyciągniętemi.

Drugi wzór obrazu t. j. wizerunek „Panny Możnej" rozpowszechnił się dopiero później. Pierwsze wyobrażenie zostało zamówione przez X. Aladel w r. 1841 u paryskiego wydawcy Létaille; jest to rysunek małego formatu. X. Chevalier pisze: „Zachowano zapisek zawierający wskazówk. dane przez X. Aladel, ściśle zgadzające się z wskazówkami siostry, z wyjątkiem błękitnego płaszcza. Lecz X. Aladel niezbyt zadowolony z wyniku tej próby, gdyż rysunek tylko niejasno wyrażał całość objawienia i jego szczególny charakter, trzymał się znanego wzoru".

Siostra Dufès postanowiła zrobić jeszcze jedną próbę. Obraz nie udał się; sądziła że figurę łatwiej będzie wykonać Siostra Katarzyna zapytana czy należy umieścić węża u stóp Niepokalanej, odpowiedziała: „Tak jest, był wąż koloru zielonawego z żółtemi plamami". Poleciła także, by na kuli ziemskiej, złożonej w rękach Najśw. Panny widniał krzyżyki żeby rysy Jej twarzy nie były ani zanadto młodociane, ani zanadto uśmiechnięte, lecz pelne powagi, połączonej ze smutkiem, który znikał w ciągu widzenia, dodaje siostra, gdy twarz rozjaśniała się radosnemi promieniami miłości, zwłaszcza w chwilach modlitwy. Próba udała się dość dobrze, jednak odcień szaty, niebiańska jasność twarzy, promienie, pozostały dla sztuki niewykonalne; to też wyraz i ton z jakim siostra wypowiadała swoje zadowolenie, wyraźnie odkrywały niemoc wysiłków ludzkich nad oddaniem jej niebiańskiego wzoru[1]).

[1]) Chevalier op. cit. str. 82—83.

Po śmierci siostry Katarzyny, X. Fiat zwrócił się znowu do jednego z artystów i otrzymano statuę, która aż do r. 1929 zajmowała ołtarz „Panny Możnej“ przy ulicy du Bac. Obecna statua z pięknego marmuru jest dziełem wielkiego rzeźbiarza Maxima Real del Sarte. Statua ta, jak również figura św. Wincentego została poświęcona 27 kwietnia 1930 roku przez J. Em. kardynała Verdier, arcybiskupa Paryża.

VII. Stowarzyszenia.

Kongregacje Dzieci Marji znane były już dawno przed X. Aladel. Istniały one w szkołach OO. Jezuitów i w pensjonatach zakonnic Najśw. Serca Jezusowego (Sacré-Coeur). Zakonnice te postanowiły w r. 1832 zaciągać do Kongregacji także panie ze świata, co przyczyniło się wiele do rozwoju tak pożytecznego dzieła.

Skoro ta instytucja wydawała wszędzie obfite owoce, dlaczego nie miały z niej korzystać internaty Sióstr Miłosierdzia? Kwestja ta została przedłożoną i zatwierdzoną przed rokiem 1830.

Dom Opatrzności przy ul. Oudinot założony w r. 1820 miał od początku swego istnienia swoje Stowarzyszenie Dzieci Marji, założone przez proboszcza parafji X. Desgenettes I prawdopodobnie nie był to jedyny wypadek. Czytając X. Chevalier[1]) ma się wrażenie, że około roku 1830, w internatach św. Medarda i św. Magdaleny podobne stowarzyszenia były czynne.

W jakiś czas później nastąpiła zmiana, a raczej stworzonym został nowy typ stowarzyszenia, Miało ono swoje kierownictwo w domu macierzystym przy ulicy de Sèvres i nazywało się „Stowarzyszeniem Dzieci Marji ku czci Niepokalanego Poczęcia“. Medalik stał się odznaką jego członków; ustanowiono specjalny ceremoniał przyjęcia i w miarę

[1]) Chevalier op. cit. str. 341.

tworzenia się poszczególnych grup zaciągano je do rejestru, który przechowywano w domu macierzystym przy ulicy du Bac.

Rozpoczynają listę: Beanne i św. Eulalja z Bordeaux, rok założenia 1840. Następuje Saint Flour r. 1841, Mainsat r. 1842, Bazas i Albi r. 1844, Le Mans, Rennes, Aurillac i Aubusson r. 1845. Paryż występuje poraz pierwszy 16-go grudnia 1845 r. z Saint Louis en l'Ile, wkrótce następuje św. Roch, św. Wincenty a Paulo i św. Paweł 1846 r. Stowarzyszenie ograniczające się początkowo do pensjonarek, rozszerzyło w roku 1846 swoje szeregi przyjmując także dziewczynki dochodzące[1]).

Stowarzyszenie miało wtedy charakter prywatny. W czasie swojej podróży do Rzymu w roku 1847 przedstawił X. Etienne Ojcu św. korzyści duchowe Stowarzyszenia i otrzymał dnia 20 czerwca Jego urzędowe uznanie. Postanowiono, że będzie nosiło nazwę: Stowarzyszenia Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, zostanie zaprowadzone w szkołach dla dziewcząt, prowadzonych przez SS. Miłosierdzia, będzie korzystało z wszystkich odpustów, przywiązanych do równorzędnej instytucji, istniejącej u OO. Jezuitów i będzie oddane pod kierownictwo Superjora Generalnego Zgromadzenia Misji[2]).

Lecz czemu tylko dziewczęta szkolne? Dlaczego nie mieliby należeć do Stowarzyszenia uczniowie SS. Miłosierdzia i XX. Misjonarzy, oraz dziewczęta, które nie uczęszczają ani do szkół, ani do pracowni? Stowarzyszenie zostało rozszerzone na pierwszych reskryptem z 19 lipca 1850, a na drugie reskryptem z 19 września 1876 r.

Nie zmieniono siedziby Stowarzyszenia, pozostawiono ją nadal w domach SS. Miłosierdzia, wyjąwszy naturalnie oddziałów chłopców, wychowywanych przez XX. Misjonarzy. Prześladowania religijne wykazały niedogodność tej zależności. Zamknięcie domu Sióstr pociągało za sobą rozwiązanie

---

[1]) Chevalier, op. cit. str. 340 341.

[2]) Chevalier op. cit. 341—342.

Stowarzyszenia z domem tym związanego i jeżeli rozporządzenie wogóle zabraniało zakonnicom prowadzenie szkół lub nawet wypędzało całą Kongregację z kraju, dzieło zniszczenia zataczało coraz szersze kręgi; była to droga doprowadzająca do zupełnego zniknięcia Dzieci Marji. Rzym zrozumiał, że trzeba uniknąć tego nieszczęścia. Brewe z dnia 2-go sierpnia 1897 r. nadało Stowarzyszeniom w Meksyku te same przywileje, jak gdyby SS. Miłosierdzia, pod których skrzydłami stowarzyszenia powstały i rozwinęły się, ciągle tam się znajdowały, a 29 sierpnia 1903 r. św. Kongregacja Odpustów udzieliła dla Francji pozwolenia na przenoszenie stowarzyszeń do kościoła parafjalnego lub do innego domu Sióstr według zezwolenia ordynarjusza[1]).

Dzieło to potrzebowało organizacji, wprowadził ją X. Aladel. Jako odznakę wybrano medalik i błękitną wstęgę. W r. 1848 wydany został manualik, który stawiał przed oczy stowarzyszonych ich regulamin, ich przywileje i obowiązki. Manualik wkrótce wyczerpany, wydano wielokrotnie na nowo a w r. 1897 r. uzupełniono przepisami dla dyrektorów „Directoire“[2]).

Pomimo urzędowego zeznania z 20 czerwca 1847 r. nie wszystkie Stowarzyszenia Dzieci Marji, istniejące przy domach SS. Miłosierdzia, należały do nowego zrzeszenia, nowa erekcja stała się konieczną, przynajmniej dla tych Stowarzyszeń, które uformowały się według starego typu Minęło dosyć czasu, nim poznano tę konieczność.

Dom Opatrzności przy ulicy Oudinot, choć tak bliski ulicy de Sèvres i ulicy du Bac, czekał do 17 sierpnia 1860 r. Ceremonji dokonał sam X. Etienne.

Czytamy w protokole posiedzenia: „X. Etienne wygłosił wzruszające przemówienie, w którem wyraził swoją radość, że może erygować kanonicznie Stowarzyszenie Dzieci

---

[1]) Manualik str. 15 i następne

[2]) Directoire Stowarzyszeń Dzieci Marji Niepokalanej, do użytku dyrektorów i dyrektorek tych Stowarzyszeń, napisany przez Misjonarza. Paryż 1897.

Marji w domu Opatrzności, gdzie od lat 40 istniało Stowarzyszenie, założone przez czcigodnego X. Desgenettes, którego pamięć jest tak drogą i czczoną. Stowarzyszenie to, choć wydało wiele owoców w duszach, nie otrzymało sankcji kanonicznej i przez to ograniczało się tylko do dzieci tego domu i było pozbawione licznych odpustów, przyznanych Stowarzyszeniom, które Papież raczył oficjalnie uznać. Dawne Dzieci Marji nie zmieniają nazwy, tylko przez erekcję kanoniczną zostały nagle wzbogacone, mogą czerpać z niewyczerpanego skarbu odpustów stworzonego im przez głowę Kościoła, namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi, uczestniczą we wszystkich zasługach tych tysięcy dusz, rozrzuconych po całym świecie, które zaciągnęły się pod sztandar Niepokalanej Królowej nieba, jako Dzieci Marji".

Zwłaszcza dla młodych dziewcząt niema lepszego dzieła opieki i ochrony tak co do punktu widzenia moralnego, jak i religijnego. Zebrania, uroczystości, przemówienia, czytanie specjalnych sprawozdań, wszystko to utrzymuje w duszy atmosferę pobożności, która zbliżając do Boga, odwraca od złego. Ile wzruszających przykładów cnót, posuniętych nieraz do heroizmu, możnaby znaleźć w rocznikach Dzieci Marji!

Oto co pisał w r. 1897 dyrektor Stowarzyszenia do wszystkich Dzieci Marji:

„Dziewczęta, które mają szczęście nosić piękne miano Dzieci Marji nie zadawalają się pracą nad własnem uświęceniem przez ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich i wierne wypełnianie ćwiczeń duchowych, które podtrzymują ich pobożność; oddają się one jeszcze dziełom miłosierdzia i gorliwości, które wywierają dobry wpływ, czy to pomiędzy ich towarzyszkami, czy też w różnych warstwaeh społeczeństwa, jak opieka nad biednymi chorymi, nauczanie dzieci religji, przygotowanie do pierwszej Komunji św., troska o kościoły i kaplice, apostolstwo modlitwy, katolickie dzieło rozkrzewiania wiary św., Dziecięctwa Jezus, św. Franciszka Salezego, Świętopietrza...

Zresztą najlepszym dowodem prawdziwej pobożności i zapału, który ożywia Dzieci Marji Niepokalanej, oraz błogosławieństwa, którego im Bóg udziela, jest wielka liczba powołań zakonnych, które się między niemi budzą, można ich naliczyć około 20.000 w różnych zakonach i Zgromadzeniach; jest to życie budzące jakie prowadzą te, które pozostają w świecie; jest to śmierć pobożna, rzec można święta, wielu stowarzyszonych, które Bóg powołuje do siebie w kwiecie wieku. Owoce tak doskonałe są dowodem, że drzewo, które je nosi zostało zaszczepione ręką Bożą i skropione jest rosą łaski".

Pochwały zasłużone, tak samo dzisiaj jak wtedy. Lecz nic pochlebniejszego dla Dzieci Marji, jak Brewe, przez które Papież Leon XIII udzielił im odpustu zupełnego w dniu 21 maja 1897 r. z okazji ich pięćdziesięciolecia „ze względu" mówi on „na wielkie i liczne korzyści duchowe wniesione do rodzin i społeczeństwa przez to Stowarzyszenie, które odznacza się pobożnością i miłością"[1]).

Kongres Marjański, który odbył się w Rzymie w 1904 roku, uchwalił „świadectwo pochwalne dla Stowarzyszeń Dzieci Marji Niepokalanej, zaprowadzonych u SS. Miłosierdzia, które to stowarzyszeina są tak użyteczne dla młodzieży żeńskiej".

Po 30 latach istnienia, to jest przy końcu r. 1877, stowarzyszenia w liczbie około 1200, z których 700 dla dochodzących, zrzeszały 80.000 członków[2]). Z początkiem oku 1929 było ich 2122 z liczbą 150.000 młodych dziewcząt[3]). Liczba wszystkich Dzieci Marji dziś dobiega 1.000.000.

Inne stowarzyszenie poświęcone Najśw. Dziewicy Cudownego Medalika powstało w Polsce w pierwszych latach dwudziestego wieku i zostało uznane oficjalnie 3 czerwca 1905 r. przez Ojca św. Piusa X, który udzielił mu tych sa-

---

[1]) Annales de la Congrég. de la Mission 1897, str. 358, Chevalier op. cit. str. 339.

[2]) Chevalier op. cit. str. 340 i następne.

[3]) Manuel str, 18.

mych odpustów i przywilejów, któremi cieszyło się Stowarzyszenie Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji[1]).

Pod obecną formą istnieje to stowarzyszenie od dnia, w którym Rzym nadał mu jego dyplom konstytucyjny, t. j. od 8 lipca 1909 r.[2]).

Nazwa oficjalna brzmi: „Stowarzyszenie świętego Medalika ku czci Niepokalanego Poczęcia". Powszechnie jest ono nazwane: „Stowarzyszenie Cudownego Medalika".

Celem tego stowarzyszenia jest czcić Marję bez grzechu poczętą, pracując nad własnem udoskonaleniem i nad zbawieniem dusz.

Na czele stowarzyszeń stoi Superjor generalny Zgromadzenia Misji, noszący tytuł generalnego Dyrektora, który zakłada poszczególne stowarzyszenia, ustala regulamin, nadaje urzędy. Mianuje on także dyrektorów krajowych tam, gdzie uważa to za wskazane. Dyrektorów djecezjalnych i miejscowych wyznaczają odnośni ordynarjusze.

Duchowy skarb stowarzyszenia zawiera przywileje Stowarzyszenia niebieskiego szkaplerza, oraz odpusty przywiązane do uroczystości Kongregacji Misji. Hiszpanja ma ponadto kilka specjalnych odpustów.

Każda z stowarzyszonych winna nosić na szyji Cudowny Medalik poświęcony i włożony według zwyczajnego rytuału. Niema żadnego obowiązku prowadzenia listy z nazwiskami. Co do tego Rzym udzielił dyspensy.

Głównem świętem jest dzień Objawienia, t. j. 27 listopada. Jako praktyka, częste powtarzanie wezwania: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy".

---

[1]) Annales de la Congrégation de la Mission 1909, str, 316.

[2]) Acta Apostolica Sedis, t. I, str. 669. „Les Rayons" 1919. str. 40 i następne; 1920 str 360 i następne, 419 i następne; 1921 str. 60 i następne, str. 111 i następne, str, 117 i następne, str. 261 i następne, str. 338 i następne, str. 403 i następne. Brewe to powtarza z małemi zmianami czysto formalnemi, reskrypt z 16 grudnia 1906. — Annales de la Congrég. de la Mission 1909, str. 316.

Pomiędzy Stowarzyszeniem Dzieci Marji a Stowarzyszeniem Cudownego Medalika zachodzi ta różnica, że to ostatnie przyjmuje członków pojedyńczych i zrzeszenia nie będące w żadnym związku z domami SS. Miłosierdzia.

Inicjatywa osobista ma w poszczególnych Stowarzyszeniach wiele wolności, gdyż ogólny zakres wyznaczony w dyplomie z 8 lipca jest bardzo szeroki.

Niektóre z tych stowarzyszeń posiadają 4 sekcje: mali paziowie Niepokalanej; dzieci uczące się małego katechizmu, albo przygotowujące się do pierwszej Komunji św.; rycerze Najśw. Panny wybrani z pomiędzy dziewczynek Stowarzyszenia Aniołów Stróżów; oficerzy Królowej niebios, rekrutujący się z Dzieci Marji, aspirantek lub stowarzyszonych; wreszcie zelatorki albo straż honorowa Najśw. Serca Marji, które biorą czynny udział w dziełach miłosierdzia.

Paź ma swój arkusz, rycerz swoją kartkę, oficer lub zelatorka swój notatnik, na których znajduje się kwestjonarjusz, zastosowany do każdej kategorji. Jako odpowiedź wpisuje się codziennie liczbę modlitw dobrze odprawionych ofiar poniesionych, czynności ofiarowanych Bogu, aktów posłuszeństwa, Komunji św., dziesiątków różańca, czynów apostolskich, godzin poświęcenia się, godzin czuwania i t. p.

Z pomiędzy zelatorek, wybrane są krucjaty zelatorskie, których zadaniem jest zaprowadzenie królestwa Marji w rodzinach. Mają one do swego użytku tarczę herbową bogato oprawioną, na której przedstawione są obydwie strony medalika. Tarcza ta, zaniesiona do jakiegoś mieszkania pozostaje tam przez 15 dni. Staraniem krucjaty przechodzi ona z jednego ogniska domowego do drugiego. Jeżeli liczba rodzin pociągniętych przekracza dwanaście, inna krucjata bierze połowę i każdy uzbrojony w swoją tarczę herbową, stara się rozszerzyć swoje zrzeszenie przez przyciągnięcie nowych członków[1]).

O tej działalności pomysłowej donosi stowarzyszonym

[1]) „Les Rayons“ 1924, str. 182 i następne.

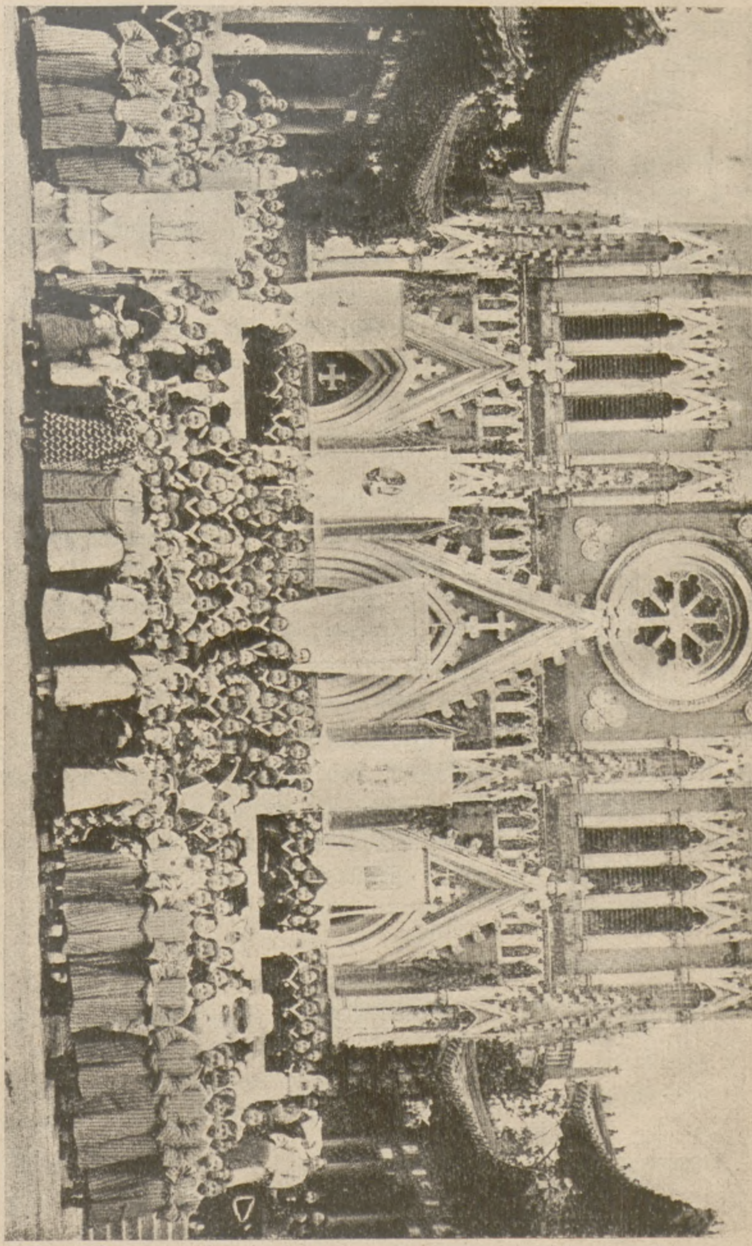
organ Marji „Rocznik Marjański", posiadający przegląd informacyjny, naukowy i praktyczny.

Naprzód przegląd informacyjny. O każdem ważniejszem zdarzeniu dotyczącem wielkiej rodziny Dzieci Marji, dowiadują się stowarzyszone czytając to pismo, a więc: o powołaniu do życia nowego stowarzyszenia, rocznicach, uroczystościach jubileuszowych lub innych kongresach Marjańskich, budującej śmierci zelatorki i t. d.

Przegląd naukowy. Kto czytał „Rocznik M." nie potrzebuje otwierać książki teologicznej, by studjować marjologję. W „Roczniku Marjańskim" pełno artykułów głębokich i treściwych. A gdy umysł znużony rozważaniem najgłębszych tematów szuka wytchnienia, znajduje tam prześliczne poematy o Marji.

„Rocznik Marjański" jest przedewszystkiem przeglądem praktycznym. Poucza jak uświęcać się przez rekolekcje zamknięte, kształcić się w kółkach naukowych, przynosić ulgę i pociechę chorym przez piękne dzieło Marillaczek (Louisettes). Mówi o wszystkich dziełach mogących przynieść Dzieciom Marji korzyść duchową, a nawet materjalną.

„Rocznik Marjański" chce wyrobić Dzieci Marji na apostołki na polu religijnem, apostołki także na polu społecznem. Budować, pouczać, zachęcać, oto potrójny cel do którego dążą, a zasiew ich obfity spada na serca szlachetne i przynosi owoc stokrotny przy śpiewnem ich wołaniu: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy".



Uroczystość jubileuszowa w Chinach. — Dzieci Marji przed Katedrą w. Pekinie.

Myśli i nauki duchowne wyryte na Cudownym Medaliku.

Odpowiedź Marji. — Kiedy w kilkanaście miesięcy po ostatniem objawieniu Cudownego Medalika siostra Katarzyna z polecenia swego spowiednika X. Aladel zapytała się któregoś dnia Królowej Niebios, jaki napis należy umieścić na odwrotnej stronie mającego się wybić medalika, usłyszała z ust Niepokalanej tę tak ważną i wymowną odpowiedź: „Litera M i dwa serca wystarczą, one mówią wszystko!" Na tej to króciuchnej, a tak wymownej odpowiedzi Marji, możemy i my śmiało, jak na najpewniejszym pewniku oprzeć wszystkie nasze wnioskowania, dochodzenia i twierdzenia, zamknięte w dalszym ciągu tego rozdziału, a upewniające nas tak niezbicie przez swoją logiczną konsekwencję, że we wszystkich symbolach, wyrytych z polecenia Marji na obu stronach Cudownego Medalika, kryją się jakieś wielkie, tajemnicze nauki i prawdy, które jednak wszyscy zrozumieć mogą i powinni, chcąc, by ten medalik przyniósł im jakąś niewielką choćby duchowną korzyść. Cudowny bowiem medalik zaprawdę jest ogromną, tajemniczą księgą duchowną, w której hieroglificznemi znakami symbolów zostały spisane wszystkie najważniejsze prawdy naszej świętej wiary. Prawdy te zaczniemy teraz wprost z Cudownego Medalika, jak z księgi odczytywać, zgłębiać i badać w duchu wiary i pobożności dziecięcej, a zarazem podawać i wykładać je drogim w Chrystusie, rozpoczynając w ten sposób nasze duchowne nauki.

Na pierwszej stronie Medalika mamy przedstawione cztery rzeczy:

1-o. Kulę ziemską, którą strasznemi, zielonemi zwojami swoich kręgów, niby kajdanami, okręcił, otoczył i związał piekielny wąż;

2-o. Napis złocisty, głoszący Niepokalane Poczęcie Marji;

3-o. Obraz Niepokalanej Dziewicy;

4-o. Wreszcie niezliczone słoneczne promienie, lejące się z białych dłoni Marji.

Każda z tych czterech rzeczy zamyka w sobie jedną z największych prawd naszej świętej religji i głosi nam zarazem doniosłą i podniosłą duchowną naukę. Dobrze więc będzie, że je rozbierzemy każdą poszczególnie.

Naprzód zastanowimy się nad kulą, która, jak objaśniła siostrę Katarzynę sama Niepokalana, przedstawia cały świat i każdą duszę ludzką poszczególnie. Otóż cały ten glob ziemski jest otoczony żywym, strasznym pierścieniem tego starożytnego węża-szatana, który potokami swych jadów wciąż go zalewa, trując dusze ludzkie na śmierć, którego św. Ewangelista Jan w swojej Apokalipsie (XX, 9) nazywa: „smokiem wielkim, wężem starodawnym, którego zowią djabłem i szatanem, a który zwodzi wszystek świat".

Św. Jan przedstawił nam tego odwiecznego wroga ludzkości w swem proroczem zachwyceniu jako bestję-smoka, ziejącego najstraszniejszą nienawiścią do ludzi, którzy wiedząc, że Bóg w swych odwiecznych, przebłogosławionych wyrokach przez krótki tylko przeciąg czasu, czyli za życia tylko, pozwala mu doświadczać nas i szkodzić nam, wścieka się poprostu i całe legjony popleczników swoich i zaprzedańców rzuca do walki z nami, do walki z Kościołem. „Biada ziemi i morzu, iż stąpił djabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma. A gdy widział smok, iż zrzucony na ziemię, prześladował niewiastę (Kościół św.)". Lecz to nie wszystko! Glob ten bowiem opleciony zielonem cielskiem węża, przedstawia nam jeszcze i wymownie objaśnia wielki dogmat o grzechu pierworodnym, przypominając nam wszystkim, że jesteśmy i pozostaniemy nieszczęsnymi wy-

gnańcami Ewy, zakażonymi jadem grzechowym już w chwili poczęcia, niewolnikami szatana i grzechu, synami gniewu z przyrodzenia, jak pisze wielki Apostoł i doktor narodów ziemi, św. Paweł: „albowiem wszyscyśmy zgrzeszyli i niedostawa nam, jeno miłosierdzia Bożego".

Otóż z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, najoczywistszy wysnuć trzeba wniosek, że najpierwszą i najważniejszą nauką, jaką nam głosi ten malutki Medalik Niepokalanej, jest nauka o jednym z fundamentalnych dogmatów kościoła rzymskiego, o powszechności grzechu pierworodnego.

Aleć to jeszcze nie wszystko! Mamy bowiem jeszcze na Cudownym Medaliku wyryty lśniącemi głoskami napis: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!"

Otóż to przesłodkie, prześwięte wezwanie, ten napis przesłoneczny, głosi całemu światu inną znowu radosną, niebiańską nowinę, że jest jednak wśród tego powszechnego potopu zła i grzechu, który ze straszliwą dokładnością zalał wszystkie dzieci Adama, taki przedziwny, niesłychany, arcyjedyny, przebłogosławiony wyjątek, do którego stóp nie miały przystępu zjadliwe, brudne wody grzechu pierworodnego i wszelkiej innej uczynkowej zmazy, a wyjątkiem tym to Marja!

Napis ten jest również wielkiem potwierdzeniem innego znowu dogmatu rzymskiego kościoła, który głosi Niepokalane Poczęcie Marji, w wymowniejszy jeszcze sposób potwierdzając tę najpiękniejszą z prawd naszej świętej wiary, że tylko Ona, Marja, sama jedna z pomiędzy wszystkich ludzi unikła przekleństwa grzechu pierworodnego i co więcej, że już od najpierwszej chwili Swego poczęcia takiemi blaskami cnót wszelakich, a przedewszystkiem miłości, jaśniała Jej prześwięta, lilijna dusza, że blaski te i wonie cnót zaćmiły wszystko na ziemi i w niebie, że Wszechmocny i Wszechmądry Stwórca wszechświatów takiemi i tylu skarbami łask Swych Ją wybraną wśród mieszkanek ziemi ubo-

gacił i osłonecznił, aż wszystkie niebios moce i zastępy i wszystkie narody ziemi zawołały w podziwie, patrząc na Jej postać: „Któraż to jest Ta, co wstaje, jak zorza zaranna... piękna jak księżyc... jak słońce wspaniała!“

Napis ten głosi także i sławi te wielkie Jej zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem ludzkiego plemienia, szatanem, którego pyszną i zbrodniczą głowę podeptała Swą białą dziewiczą stopą, uwolniwszy przez to już raz na zawsze naszą nieszczęsną ziemię od jego przeklętego panowania.

To wszystko, czego nas pozbawiło nieposłuszeństwo i ciekawość naszej pramatki, starej Ewy, przywróciła nam nowa Ewa, Marja.

Pierwsza ściągnęła na ziemię Boże przekleństwo, z niem łzy, męki i rozpacz i ból, a ta druga Ewa, Marja Niepokalana, przeciwnie błogosławieństwo, miłosierdzie i miłość nieskończoną skłoniła ku nieszczęsnym dzieciom Adama.

Napis ten jest wreszcie przepięknem boskiem proroctwem, które tak bez żadnych zastrzeżeń i wątpliwości rozwiązuje tę największą pod słońcem zagadkę-tajemnicę świętości i wybrania Marji; objaśniając równocześnie i oświetlając Jej wielkie przywileje, a przedewszystkiem Jej Niepokalane Poczęcie w tak dosadnych słowach, że już odtąd przez wszystkie wieki, aż do skończenia wieków mogą wszystkie narody ziemi, wyznające katolicką wiarę, powtarzać za matką-kościołem to przesłodkie wezwanie: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“

I otóż to rozgłaszanie, rozszerzanie wśród najszerszych mas ludności tej najgłębszej i najpiękniejszej zarazem wiary i czci względem boskiego przywileju Niepokalanego Poczęcia Marji jest treścią tej drugiej duchownej nauki, którą nam tak bez słów głosi nasz Cudowny Medalik.

Ale i to nie ostatnia jeszcze uauka, tylko dopiero jedna z pierwszych; Marja bowiem jako najczystsze, najświętsze, najmilsze i najwięcej ukochane od Boga stworzenie, może i pragnie być łaskawą pośredniczką między Bogiem a ludźmi.

Potwierdzenie, a raczej najoczywistszy dowód tego łaskawego pośrednictwa Marji między niebem a ziemą, której to misji oddaje się nasza niebieska Matka z całą Swą przeogromną miłością, znajdujemy również na Cudownem Medaliku, na którym został dosadnie wyrażony, usymbolizowany w tym przełaskawym geście ofiary, w jakim Ją widzimy na Medaliku, składającą Bogu Ojcu, ze wzniesionemi błagalnie ku niebu oczyma ten mały globusik ze złocistym krzyżem, który według Jej własnych objaśnień, danych siostrze Katarzynie, wyobraża wybrane, uprzywilejowane dusze, za które Ona nieustannie wstawia się do Przedwiecznego. Kula ta, jak wiemy ze szczegółowych objaśnień siostry Katarzyny, zasadniczo różni się swą symboliką od tej wielkiej kuli, którą Niepokalana ma pod stopami. Ten wielki bowiem globus, na którym wsparła Swe bieluchne stopy, wyobraża cały świat zewnętrzny, cały rodzaj ludzki, a przedewszystkiem przebłogosławione skutki Jej macierzyńskiego pośrednictwa przed słusznie na nas zagniewanym Bogiem — przeciwnie, ten mały, który trzyma w Swych czystych, przeświętych rękach, przedstawia nam znowu, jak to już wyżej wyznaczono, każdą duszę ludzką z osobna, a zwłaszcza dusze Jej czcicieli gorących, które Ona, jak Arcykapłanka i Arcypośredniczka ludzkości, własnemi Swemi rękami, łącznie ze Swojemi zasługami ofiaruje Panu zastępów, błagając Go jak matka prawdziwa o litość i miłosierdzie dla Swych biednych ziemskich synów i córek.

Na szczycie tej małej kuli w rękach Marji widnieje jeszcze malutki z ł o c i s t y k r z y ż y k. I w nim kryje się cała głębia myśli. Patrząc na ten mały krzyż, zdobiący kulę, która wyobraża duszę ludzką, zda się, że Marja chciała i chce, pragnie nam wszystkim jasno pokazać i wytłumaczyć tę najzawilszą i największą może z życiowych zagadek, której rozwiązać nie umieją, nie mogą, czy też może nie chcą czasem i na drodze chrześcijańskiej doskonałości posunięci katolicy, wyznawcy Jezusa Chrystusa i to tego ukrzyżowanego, mimo, że w Jego Krzyżu i Męce mają tak oczywiste, takie

przewspaniałe, arcygenjalne boskie rozwiązanie i wytłumaczenie tego trudnego problemu. Marja chciała przez ten krzyżyk mały przypomnieć Swym dzieciom tę wielką prawdę krzyża, tę wielką potrzebę cierpienia na ziemi, bez którego nie wchodzi się do nieba Chciała nas jakby ostrzec, uprzedzić łaskawie, że za te dusze szczególnie się modli, które umieją nosić krzyże życia, które umieją cierpieć i kochać w milczeniu, które są rozkochane w krzyżu Jej boskiego Syna, który nas przez krew i krzyż Swój zdobył sobie i stał się najpierwszym i najgłówniejszym naszym pośrednikiem u Boga Ojca.

Pośrednikiem znowu u Syna, u Jezusa, jest z woli nieba Marja, matka i opiekunka, wspomożycielka całego Kościoła.

Że zaś to macierzyńskie pośrednictwo Marji przed Bogiem nie jest bezskuteczne, na to również na Medaliku mamy najoczywistsze potwierdzenie. Promieniejące bowiem jakąś niewysłowioną, niebiańską radością i głębokiem, a tak wymownem wzruszeniem macierzyńskiem przesłodkie oblicze Królowej nieba, tak obiecująco i przekonywująco zdaje się mówić do każdego serca, że ta modlitwa Jej, w której jest zatopiona cała, będzie i jest napewne wysłuchana. Wymowniej jeszcze mówią nam o tem Jej najlitośniejsze oczy, zapatrzone gdzieś w nieba dale, zdające się oglądać Boga i dziękować Mu już wymownym wyrazem za wysłuchane prośby, za łaski niezliczone, które już zaczął zlewać przez Jej ręce na ludzi, za których co dopiero modliło się Jej litujące się Serce. Tak całe Jej zachwycone macierzyńskie oblicze do każdego z nas mówi wyrazem swoim, że Marja widzi niebo otwarte dla wszystkich dusz, które przez Jej łaskawe ręce pragną się dostać do raju.

I ta to wielka, a tak dla nas wszystkich radosna prawda, że Marja jest jedyną, powszechną pośredniczką między Chrystusem-Królem a ludźmi, jest treścią tej trzeciej duchownej nauki, którą głosi Cudowny Medalik każdej, tak naprawdę kochającej Niepokalaną duszy, a zwłaszcza każdej córce Marji.

W Objawieniu siostry Katarzyny między innemi czytamy jeszcze, że Niepokalana skończyła już swoją gorącą modlitwę za dusze ludzkie do Boga i opuściła ku ziemi ręce, naraz na wszystkich Jej palcach pokazały się przepiękne, drogocenne pierścienie, wysadzane drogiemi kamieniami. Kamienie te siały naokoło niezliczone, przepiękne a mocne promienie, które swym złocistym blaskiem zalały całą kulę, znajdującą się pod stopami Niepokalanej.

Promienie te, bijące z pierścieni na rękach Marji, symbolizują według słów samej Bogarodzicy przeróżne łaski, któremi Ona obsypuje tych wszystkich, którzy się do Niej uciekają i proszą o Jej potężne wstawiennictwo. Są one także takiem naocznem wyobrażeniem i uzmysłowieniem tego wielkiego i potężnego wstawiennictwa Jej za ludźmi do Boga.

„Och, jakże niewymownie cieszy się macierzyńskie Serce Marji, że może się wstawiać za nami do Boga i udzielać nam Swych łask, o które Ją prosimy!" — zauważa znacząco, a tak delikatnie siostra Katarzyna, chcąc jakby przez te słowa jeszcze bardziej zachęcić nas do uciekania się pod Jej płaszcz królewski. Ale i teraz napróżno może wzywa nas ta pokorna służka Marji do ufności w Jej przemożne pośrednictwo, bo my nie możemy się jakoś, czy też nie chcemy zdobyć się na tę ufność, mimo, że nas wszystko do tego zachęca, mimo, że Matka Najświętsza wyrzuty nam robi za tę naszą opieszałość, obojętność i bezradną niedbałość o własne zbawienie. W opisie bowiem objawienia czytamy, że gdy siostra Katarzyna zdziwiona, że tylko niektóre drogie kamienie w ozdabiających palce Marji pierścieniach świecą tęczowym blaskiem, zapytała o przyczynę Niepokalanej, to z ust Jej następującą otrzymała odpowiedź, skargę raczej, wyrzut: „Kamienie, które nie świecą żadnym blaskiem, przedstawiają łaski, o które ludzie z a p o m i n a j ą Mnie prosić!"

Treścią więc i tej czwartej duchownej nauki, zamkniętej we wspaniałych symbolach na Cudownym Medaliku jest: rozgłaszanie całemu światu, wszystkim potrzebującym, że Marja jest najpotężniejszą i najlitościwszą zarazem pośred-

niczką przed Bogiem i najłaskawszą wspomożycielką we wszelakich potrzebach duszy i ciała. I naprawdę, tylko przez Marji przeczyste, prześwięte, przedobre ręce, płyną na nas z nieba odżywcze łask zdroje. Co tylko mamy i czego się spodziewamy od Boga, mamy i oczekujemy z ufną dziecięcą cierpliwością, za Jej i przez Jej pośrednictwo! To nasza wiara i wyznanie szczere.

*
* *

Teraz odwróciwszy nasz Cudowny Medalik, zaczniemy zkolei odgadywać treść tych czterech symbolów, które są wyryte na tej odwrotnej stronie medalika, a mianowicie: krzyża, znajdującego się u samej góry, monogramu Marji, czyli litery M i dwóch Serc, umieszczonych na dole w środku, a wreszcie i tych 12 gwiazd, które tęczowem półkolem otaczają trzy pierwsze symbole. Że ten świetlany krąg gwiazd symbolizuje nasze odkupienie, o tem chyba nikt nie wątpi, zresztą sama Matka Boska raczyła nam sama symboliczne znaczenie tych gwiazd objaśnić i wytłumaczyć przez usta siostry Katarzyny mówiąc, że one przedstawiają i uzmysławiają nam odkupienie nasze i szczęśliwość wieczną, czyli dokonanie ostatecznie tego odkupienia.

Otóż jak to odkupienie nasze, czy też choćby dokonanie jego ostateczne może być z podwójnego punktu widzenia brane i rozważane, to jest po pierwsze w swoich przyczynach, czyli w odniesieniu do Odkupiciela Chrystusa, a po drugie w swoich przechwalebnych skutkach, czyli w odniesieniu do odkupionych chrześcijan; tak też podobnie i te cztery wspomniane symbole spokojnie i z pożytkiem możemy z podwójnego punktu rozważać i rozpatrywać, a mianowicie: po pierwsze, o ile te symbole wyrażają nam przyczyny naszego odkupienia i zarazem skutki tegoż; a po drugie, o ile i w czem odnoszą się one do Chrystusa, a w czem i jak dalece do nas chrześcijan-katolików.

Z tego więc wychodząc założenia, zastanowimy się pokrótce naprzód nad pierwszym naszym symbolem, nad krzy-

żem, przez który zostaliśmy odkupieni z piekła i jak św. Paweł przepięknie powiedział (Kolos. 1, 20), przez który przyszły na ziemię pokój i pojednanie święte w tym, który to krzyżowe drzewo przenajświętszą Swoją krwią zrosił obficie i uszlachetnił na zawsze. Na nim dokonało się zbawienie nasze. Przez krzyż został zmazany ten straszliwy cyrograf przekleństwa i potępienia naszego wiecznego. Na nim zawisł i umarł Ten, którego sinością odkupieni jesteśmy, Jezus Chrystus, Pan nasz i Bóg. W krzyżu Jezusa przyczyna najgłówniejsza i początek najpierwszy odkupienia naszego! I któż patrząc na ten królewski sztandar nasz, co nam jak słońce w oddali błyska, a wroga, niby grom krwawy straszy, któż nie wykrzyknie w uniesieniu ducha: »*O crux, ave spes unica*«*!* (Witaj mi krzyżu, nadziejo jedyna). Och! ileż myśli i uwag nasuwa nam ten maleńki krzyżyk z Cudownego Medalika, całe dzieło możnaby na ten temat napisać, ale poprzestaniemy na tych kilku uwagach, dużą żywiąc nadzieję, że pobożny czytelnik sercem swem gorącem odgadnie resztę, podczas rozmyślań o krzyżu Zbawiciela.

Dużo myśli i pobożnych uwag nasuwał nam krzyż, ale nie mniej może rodzi się ich w duszy, przy zastanawianiu się nad drugim symbolem Medalika, nad monogramem Marji, M, z którego właśnie wyrasta ten krucyfiks, jakby dla zaznaczenia tej ścisłej łączności macierzyństwa i synostwa, jaka łączy Marję z Jezusem, Matkę z Synem. Literka ta mała zdaje się nam mówić, że ta krew, która płynęła za nas z ran Jezusowych po ostrych i tak twardych ramionach krzyża na kalwaryjskiem wzgórzu, była krwią z krwi Marji, zdaje się nas pouczać, że jak Jezus jest naszym Odkupicielem, tak też i Matka Jego, Marja, w zależności od Niego i przez wolę Jego, jest naszą Współodkupicielką! Czyż i ta wielka prawda nie powinna ci wyrwać z serca tego gorącego wezwania: »*Sancta Maria, mater Dei (et mater mea), ora pro nobis peccatoribus!*«. Święta Marjo, Matko Boża (i Matko moja), módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

Podobnie dużo myśli, aleć westchnień więcej, znaleść

można w rozważaniu symbolu dwóch Serc Najświętszych, Jezusa i Marji, otoczonych bólu cierniami, pełne gorących płomieni miłości! Oba te przenajświętsze Serca zdają się nam wskazywać na miłość zapoznaną i boleści Jezusa i Niepokalanej, jako na dwa niewysychające źródła odkupienia i zbawienia ludzkiego; zdają się nam mówić, że na Kalwarji, tam w męce okropnej, Jezus stał się Zbawicielem naszym i Ojcem naszym zarazem, bo nas w bólu zrodził dla nieba, że także i Marja tam u stóp krzyża stojąc i współcierpiąc z Synem, Współodkupicielką i Matką naszą została na wieki. Och! z jakąż miłością, padłszy na kolana, winieneś zawołać duszą, sercem całem: „O Najświętsze Serce Jezusa i Marji, taką miłością dla nas gorejące, rozpalcie serca nasze płomieniami Swemi!“.

Na koniec wreszcie zastanowimy się pokrótce narazie, nad symbolem dwunastu gwiazd, które, jak już wyżej dowodzono, mają przedstawiać całość odkupienia naszego, a przedewszystkiem błogosławione ostateczne dokonanie tego odkupienia, zbawienie wieczne, gdzie wszyscy mamy nadzieję dostać się po śmierci, by chwalić Boga razem, z zastępami wybranych, którzy obmyli szaty swe we krwi Barankowej (Apok. VII, 14), a których niezliczoną liczbę symbolizuje liczba 12. Mamy więc na Cudownym Medaliku jakby mały raj, zaklęty w ten gwiaździsty symbol, uzmysławiający nam wieczne niebios mieszkanie, gdzie święci, osiągnąwszy już niebo, pierwszy, bezpośredni i ostateczny cel swój, niebo, które im i nam wysłużył przez krzyż i mękę Swoją Jezus, świecą jak gwiazdy na firmamencie niebios (Dan, II, 3) ciesząc się teraz oglądaniem Boga twarzą w twarz i rozkoszami, które On zgotował miłośnikom swoim.

Otóż to były mniejwięcej wszystkie przyczyny odkupienia naszego, że się już tak po teologicznemu wyrażę zamknięte w symbolach na odwrotnej stronie Medalika: w krzyżu mamy pierwszą taką i najgłówniejszą przyczynę, zasługującą, a taką jest Jezus; w monogramie M. druga się mieści zasługująca przyczyna, a nią jest sama Niepoka-

lana; w symbolu dwóch serc mamy cały zbiór przyczyn poruszających, albo raczej, że się tak wyrażę, źródła najbliższe naszego odkupienia i usprawiedliwienia; w dwunastu wreszcie gwiazdach została usymbolizowana przyczyna ostateczna, najbliższa, końcowa i bezpośrednia odkupienia naszego, zbawienie wieczne.

Tak się przedstawiają te wielkie i zagadkowe symbole, wyryte na odwrotnej stronie Cudownego Medalika, a rozpatrywane, jak już mielliśmy sposobność zauważyć z punktu tych doniosłych przyczyn odkupienia naszego. Z tego wszystkiego łatwo już się domyśleć, że treścią i zadaniem tej piątej zkolei duchownej nauki, osnutej na symbolach naszego Medalika, jest przypomnienie nam wszystkich przyczyn, którym zawdzięczamy odkupienie nasze!

Teraz jeszcze przypatrzymy się tym samym symbolom, ale z innego punktu widzenia, a mianowicie ze strony tych przebłogosławionych skutków, których dokonało odkupienie nieszczęsnej ludzkości przez krzyż i mękę Jezusa, przez serdeczne współumęczenie, współukrzyżowanie i współkonanie Marji. Dlatego znowu i z tej strony jeszcze będziemy się zastanawiać nad temi symbolami, ponieważ rozpatrywane z tego punktu widzenia, mogą nam trochę oświetlić niektóre momenty naszego chrześcijańskiego życia, albowiem znajduje się w nich bardzo wiele zasadniczych pierwiastków chrześcijaństwa.

I tak krzyż przypomina nam, że życie chrześcijańskie nie jest życiem zmysłowem tylko, pysznem, pełnem skąpstwa i chciwości, ale życiem umartwienia, pokory i wielkodusznego wyrzeczenia się znikomych dóbr tego świata, życiem zaparcia się i miłości.

Monogram znowu Niepokalanej M mówi nam, że najpotężniejszym pomocniczym środkiem do prowadzenia prawdziwie chrześcijańskiego życia, jest gorąca miłość i szczere nabożeństwo do Najświętszej Panny.

Dwa Serca następnie zdają się pouczać nas wymownie, że życie chrześcijańskie wtedy tylko godne będzie tej za-

szczytnej nazwy, jeżeli we wszystkich swych przejawach nacechowane będzie prawdziwą, głęboką i gorącą miłością do Najświętszych Serc Jezusa i Marji. A my wszyscy, którzy się tak szczycimy tem pięknem mianem chrześcijan katolików, wtedy tylko będziemy mogli z ręką na sercu, śmiało, jak na wyznawców Chrystusa przystało, powiedzieć wrogom w oczy: chrześcijanin-katolik jestem! — gdy tak nie z ducha staniemy się katolikami, praktykującymi z przekonania, a nie ze zwyczaju; gdy tak naprawdę miłość Jezusowego Serca przeniknie, rozpali, rozpłomieni całą naszą istotę i spali w niej wszystko, co nie jest doskonałością — gdy tak z całego serca i z duszy całej zaczniemy i to nie raz na tydzień uczestniczyć w Najświętszej Ofierze Mszy św. i w codziennem, a nie raz na rok „łamaniu chleba", czyli w Komunji św., i w odprawianiu drogi krzyżowej, którą dziś tylko niektóre gorliwsze osoby odbywają i to przeważnie starsze. Młodzieży tak jakoś nie chce się ćwiczyć w tem najstarszem i tak rozczulającem w swej powadze i prostocie nabożeństwie. Och, niedobrze się coś dzieje w młodych duszach, zaczynają stronić od ukrzyżowanego Jezusa. Droga krzyżowa wyszła już z mody, jak wychodzi obecnie przyklękanie na oba kolana przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Źle jest, a raczej jest coraz gorzej, wnet i Bóg i wiara i kościół wyjdzie u naszej młodzieży z mody i jeden ruch niebaczny, jedno posunięcie na ślepo, a doczekamy się bezbożnego raju.

Póki czas stosujmy się do rad i nauk, których nam udziela Marja przez symbole Cudownego Medalika. Uodporniajmy dusze nasze i serca zawczasu, bo niedaleko pokazała się straszna zarazy duchowej zwiastunka i chustą czerwoną dokoła powiała. Nie obawiajmy się jednak małodusznie, na wszelkie zarazy lekarstwo w Sercach Jezusa i Marji. Pamiętajmy o tem!

Te dwanaście gwiazd wreszcie, które jasnem półkolem otoczyły resztę symbolów, mają nam przedstawiać komplet cnót, w których musi się ćwiczyć każdy i każda, katolik czy

katoliczka, pragnący lub pragnąca być i żyć tak prawdziwie z wiary, z ducha, z uczynków po katolicku. Zachęty i przykładu do praktykowania, do zdobywania tych chrześcijańskich cnót, każdy kto tylko chce, znajdzie w życiu ziemskiem Marji.

Tak się przedstawiają i tego nas nauczają te przepiękne cztery symbole, wyryte z polecenia Marji na odwrotnej stronie Medalika, a rozważane z punktu tych przebłogich skutków, które sprawiły na tej ziemi pojawienie się Odkupiciela, który za cenę Krwi Swojej odkupił nas, a raczej odbił mieczem niezwalczonym krzyża Swego odwiecznemu wrogowi ludzkości i Boga, szatanowi. Treścią więc szóstej duchownej nauki, zamkniętej w tych z tej strony rozpatrywanych symbolach, jest wskazanie nam chrześcijanom-katolikom przynajmniej na najgłówniejsze, zasadnicze, podstawowe pierwiastki prawdziwie po katolicku pojętego życia, bez których nie można sobie doprawdy wyobrazić katolika prawdziwego.

Czytelniku drogi, i co Ci się zda? Czyż nie boska i nie święta mądrość przemawia do Ciebie z tych tajemniczych symbolów tego drogiego Medalika? Jak sądzisz? mnie się wydaje, że ten Cudowny Medalik, to jakiś cudowny, natchniony katechizm, w którym zostały zebrane i zapisane katakumbowym stylem symbolów wszystkie najpotrzebniejsze do zbawienia prawdy. O, zaprawdę to najmniejszy z małych i najtreściwszy katechizm naszej religji, trzeba tylko umieć czytać w nim sercem i okiem!

Z pomiędzy tych sześciu duchownych rozmówek, rozważań, a raczej nauk, zapisanych w tajemniczych symbolach, trzy szczególnie należałoby tu wyróżnić dla ich piękności i głębi myślowej, to jest naukę o Niepokalanem Poczęciu Marji; powszechnem Pośrednictwie Marji i o Marji jako Współodkupicielce rodzaju ludzkiego.

Och! bo zaprawdę Marja jest bez grzechu poczęta i Matką jest najczulszą i współodkupicielką naszą; bo zaprawdę, Ona Lilja bez skazy, Kapłanka miłosierdzia oręduje

wciąż za nami przed Bogiem i odwraca od naszych nieszczęsnych głów gromy sprawiedliwości. Wszystko Jej zawdzięczamy, Ona się nam wszystkim stała! Ona Matka i Królowa! Oto kilka słów zaledwie z tego przeogromnego i przepięknego magnifikat, które za wolą Bożą powstało na cześć Tej, która osobiście przyniosła nam na ziemię ten Medalik, Królowej Cudownego Medalika!

Z tego, cośmy już dotąd powiedzieli o Cudownym Medaliku, łatwo i zupełnie trafnie można się domyśleć niektórych zamiarów Opatrzności Bożej, jakiemi kierowała się przy objawianiu tegoż Medalika, Bóg bowiem jest odwieczną wszechmądrością i wszystko, co czyni, to czyni dla jakiegoś celu. I nikt napewno nie zadziwi się i nie zaprzeczy, jeżeli powiemy, że objawiając światu Cudowny Medalik, chciał przedewszystkiem rozszerzyć aż do granic najostatniejszych chwałę i cześć Marji, że chciał ten wielki już wtedy kult Bogarodzicy pomnożyć jeszcze, pogłębić, uzasadnić w najdrobniejszych szczegółach. O, bo On wszechwiedzący wiedział dobrze, że prawdziwy kult Marji jest dla tysięcy dusz bodźcem do dobrego, do cnoty, że przez nabożeństwo do Niej, najwięcej się dusz uświęca. Nic też więc dziwnego, po ludzku sądząc, że takie powody i innych tysiące skłoniły poprostu Opatrzność do tak zaprawdę boskiej, wszechstronnej hojności względem Marji. W ręce wszelakiemi darami nieba ubogaconej Dziewicy - Matki złożył Wszechmocny bezcenne klucze od skarbów łaski i miłosierdzia, ponad wszystko, nad cherubinów, nad serafinów, nad wszystkie nieba zastępy podniósł Jej złoty tron — otoczył dostojeństwami i chwałą na niebie i ziemi. Pan Bóg chciał uczcić Tę, która Mu była Córką, Matką i Oblubienicą. I dziś niema po Bogu nikogo, komuby podobną oddawano cześć i hołd i dzięki po wszystkie dni.

Ale to jeszcze nie wszystko, nie koniec jeszcze na tem, hojność Boża jest wielka jak Bóg sam. Kult marjański rozwija się z dnia na dzień, z godziny bodaj na godzinę i przybiera, dzięki Bogu, na wewnętrznej sile i na należytem zrozumieniu rzeczy. I spełnią się kiedyś w niedalekiej przyszłości

prorocze słowa siostry Katarzyny, tej ulubienicy Marji, że świat cały, jak jeden mąż, zakrzyknie potężnie i obwoła Marję Królową swoją. Króla już mamy Jezusa, Królowej chcemy Marji! Spełnią się słowa Służebnicy Bożej, Marja będzie świata Królową, jak Jezus jest Królem — Ona już jest nią, Królową wszystkich serc!

I otóż widzimy, że Cudowny Medalik jest tak prawdziwie: katechizmem Marji; hymnem najwspanialszym na Jej cześć i proroctwem, zapowiedzią lepszych czasów na ziemi, kiedy to cały świat za Kościołem okrzyknie Marję Królową!

Ale rozważania moje i wasze nad temi szerokiemi planami Opatrzności, z któremi Marja raczyła zapoznać siostrę Katarzynę podczas objawienia Cudownego Medalika, musimy jednak tu na tem zakończyć, temat to bowiem trochę zawilszy i obszerniejszy, weźmiemy się do niego w osobnym, następnym rozdziale.



Królowa Cudownego Medalika, Patronka naszych Misyj.

BR. STANISLAW FEDZIN C. M.

Do Chin.

(Wrażenia z podróży pierwszej polskiej wyprawy Misyjnej XX. Misjonarzy w roku 1929).

Hasło wyjazdu polskich Misjonarzy do Chin coraz głośniejszem echem odbijać się zaczęło o sklepienia murów



Rozesłanie Apostołów.

stradomskich, zwłaszcza od czasu objęcia urzędu wizytatorskiego przez Najczcigodniejszego X. Józefa Kryskę. Przy każdej sposobności mówił o tem, szczególniej zaś, gdy zbie-

raliśmy się u Niego, by Mu złożyć życzenia tak noworoczne, jakoteż w dzień Jego imienin. „Tak, do Chin trzeba nam jechać, moi kochani i drodzy bracia, bo tak chce Pan Jezus, tego życzy sobie nasz Ojciec Generał i jest to życzeniem św. Wincentego, a było też mego poprzednika ś. p. X. Wizytatora Słomińskiego". Podkreślił to z większym jeszcze naciskiem, gdyśmy się zebrali u Niego w wigilję imienin 18 marca 1929 r. „Już w tym roku pojedziemy do Chin, tak pojedziemy dla chwały Bożej, bo tam czekają już na nas, a którzy pojadą? to ja już wiem; są tacy, którzy chcą jechać" — mówiąc ostatnie słowa, okolił nas wszystkich swym miłym wzrokiem, jakoby szukając, czy jaka ofiara nie zdradzi swego zapału. Co do mnie nie myślałem o Chinach, będąc nieco „przystary", do tego związany furtą kleparską, nie miałem nawet zamiaru wysuwać swej kandydatury. (Przed 20 laty miałem chęć jechać do Brazylji z X. Tomaszem Sołtysikiem, obecnie katecheta we Lwowie, ponieważ ś. p. Br. Kaz. Nędzyński zgłosił się był również, więc jako starszemu, ustąpiłem; po powrocie z Brazylji był Br. Kaz. Nędzyński w Tarnowie, gdzie umarł 4 kwietnia 1926 r.).

Czytając często „Misje Katolickie", „Roczniki Marjańskie", oraz różne inne pisemka misyjne, szczególnie żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wydany przez ś. p. X. Sosnowskiego, wyczytałem jak Ona bardzo chciała jechać do Chin do Ha-Noi (w Kochinchinie), lecz, że była maleńka, słaba, nie otrzymała pozwolenia.

Wówczas przyszła mi myśl, by spełnić Jej pragnienie i w Jej imieniu jechać do Chin, tembardziej, że w jednym roku przyszliśmy na świat, wyprzedziła mnie o pół roku, a do nieba?

Po powziętem postanowieniu przyszedł X. Wizytator Kryska na Kleparz, jak gdyby w tym celu. Przedstawiłem Mu swą prośbę o zaliczenie mnie do grona mających jechać do Chin. X. Wizytator popatrzył na mnie, a po chwili rzekł: „dobrze, będę pamiętał o tem". Ja byłem już pewny, że sprawa św. Teresy pójdzie pomyślnie, podziękowałem Mu

tylko i tą myślą byłem odtąd przejęty. Po pewnym czasie zapytał mnie Czcigodny X. Wizytator, czy trwam w swem postanowieniu wyjazdu do Chin? powiedziałem: tak! Odtąd większą miałem pewność i w dalszym ciągu polecałem się Najśw. Marji Pannie, św. Wincentemu a Paulo, a szczególnie św. Teresie, patronce misyj.

Że prośba moja wysłuchaną została, a temsamem pragnienie spełnione, dowiedziałem się 30 września (rocznica



Uczestnicy pierwszej wyprawy misyjnej XX. Misjonarzy do Chin.

śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus); telefonowali mi bracia ze Stradomia na Kleparz, że X. Wizytator na ostatniej konferencji na zakończenie rekolekcyj rocznych ogłosił publicznie w oratorjum, którzy pojadą do Chin, a pomiędzy innymi wymienił też moje imię. Bardzo się ucieszyłem, a klęknąwszy, zaraz zmówiłem „Te Deum", potem podziękowałem też Najśw. Marji Pannie, a szczególnie św. Teresie od Dzieciątka Jezus, prosząc jednocześnie, by raczyła, ponie-

waż ja mam uzupełnić Jej pragnienie, spełnić moje i jakiś kącik uprosiła u Pana Jezusa i dla mnie.

Trzeba myśleć o przygotowaniu się t. j. bieliźnie, ubraniu, obuwiu i t. p. i o pożegnaniu się z rodzeństwem. To pierwsze pójdzie dość gładko, ale na drugie trzeba się przygotować. Należało wszystkich pożegnać. Oj te pożegnania!

1) aprobaty nie udziela żadna strona na wyjazd, 2) każda wylicza lata („56 lat masz i wybierasz się w tak daleki i nieznany kraj"), 3) i tutaj pracować można dla chwały Bożej jak tylu innych, niech jadą młodzi i t. p. — Powiedziałem, że stamtąd będzie bliżej do nieba, pojadę koleją, potem okrętem i będę prędzej, zresztą nie jadę sam, a wreszcie rzeczy niższe muszą wyższym ustąpić. Jednak przekonałem się, że i moje oczy potrafią łzy ronić i nietylko jedną i nie w jednem miejscu, mimo hartu woli i zdobywania się na twarde serce, które poczęło skowyczeć, bo i mnie żal było opuszczać kochane rodzeństwo, tak drogie sercu mojemu, jak również kochaną Ojczyznę. Więc postanowiłem sobie, że jak jeszcze raz będę wyjeżdżał do Chin, to nie będę się żegnał z nikim.

Nie mając nadziei powrotu do Polski (bo zresztą X. Wizytator na pożegnaniu trzykrotnie powtórzył: „nie wracać, nie wracać, nie wracać" i dodał: „chyba jako relikwja" — o co nie tak łatwo. Więc w ziemi polskiej nie spocznę... ale na ziemi można, o ile taka wola Boża będzie, więc będąc na pożegnaniu zaczerpnąłem po garści ziemi polskiej z najdroższych miejsc, a mianowicie: 1) w domu rodzinnym, gdzie ujrzałem światło dzienne i wychowałem się, 2) u św. Kazimierza we Lwowie, gdzie zostałem przyjęty do Zgromadzenia dnia 1 stycznia 1898 r., 3) z Kleparza, gdzie stosunkowo, choć z przerwami, najdłużej pracowałem. Miałem chęć wziąć i od św. Krzyża w Warszawie — z katakumb, gdzie pierwsi nasi Ojcowie spoczywają, a gdzie przeszło 8 lat również pracowałem, niestety, w ostatniej chwili zmieniono plan, zamiast przez Warszawę, pojechaliśmy wprost do Poznania, skąd do Paryża, więc z Warszawy nie udało się zaczerpnąć.

Zespół pierwszej grupy Polskiej Misji do Chin jest następujący: X. Ignacy Krauze, który przerwał swą dziewięcioletnią pracę w Brazylji (Ameryka południowa), przyjechał do Polski i stanął na czele, zaś zastępca jego X. Ant. Górski został odwołany z Pabjanic koło Łodzi, gdzie był wikarjuszem przy tamtejszym misjonarskim kościele; trzech kleryków teologów: Wacław Czapla, Stanisław Kotliński i Franciszek Stawarski, by kończąc studja teologiczne w Chinach, przytem ucząc się języka chińskiego, po wyświęceniu połączyć się z dwoma wyświęconymi księżmi i tak w zespole pracować na wyznaczonym terenie, mnie przydzielono chyba do uzupełnienia liczby pół tuzina, niby do wszystkiego — a może do niczego! zresztą może przydam się w domu jak osiołek lub piesek pilnujący domu, zobaczymy na miejscu.

Dzień odjazdu z Krakowa był naznaczony na 5 listopada, w ostatniej chwili termin przyśpieszono, więc mamy wyjechać już 4-go, zatem gorączkowe kończenie nam wyprawy t. j. różnych rzeczy i pakowanie tychże również przyśpieszono.

Dnia 4-go listopada zebraliśmy się wszyscy na Stradomiu, t. j. w domu centralnym na ostatnie pożegnanie, dokąd przybyli księża i z innych domów krakowskich t. j.: z Kleparza, z Nowej Wsi i Zakładu X. Siemaszki. Wszyscy klerycy i bracia ze wszystkich domów, którzy mogli, zebrali się na podwórku przed furtą, no i zaczęło się naprawdę rzewne oraz serdeczne, bo ostatnie pożegnanie. Klerycy zaśpiewali „Żegnaj nam", a my poczęliśmy wychodzić, czas odjazdu zbliżał się, a kilka aut już czekało, do których powsiadaliśmy i pojechali na dworzec, zaś miejsca w pociągu zarezerwowano jeszcze wcześniej.

Czasu do odejścia pociągu mieliśmy dość dużo, zatem pożegnania trwają w dalszym ciągu, ktoś nowy przybywa: X. Wizytator oraz jego zastępca X. Lewandowski, jakoteż wszyscy ze wszystkich domów; kto mógł, to przyszedł, nawet świeccy księża: X. Kraupa, nasz serdeczny przyjaciel, i inni,

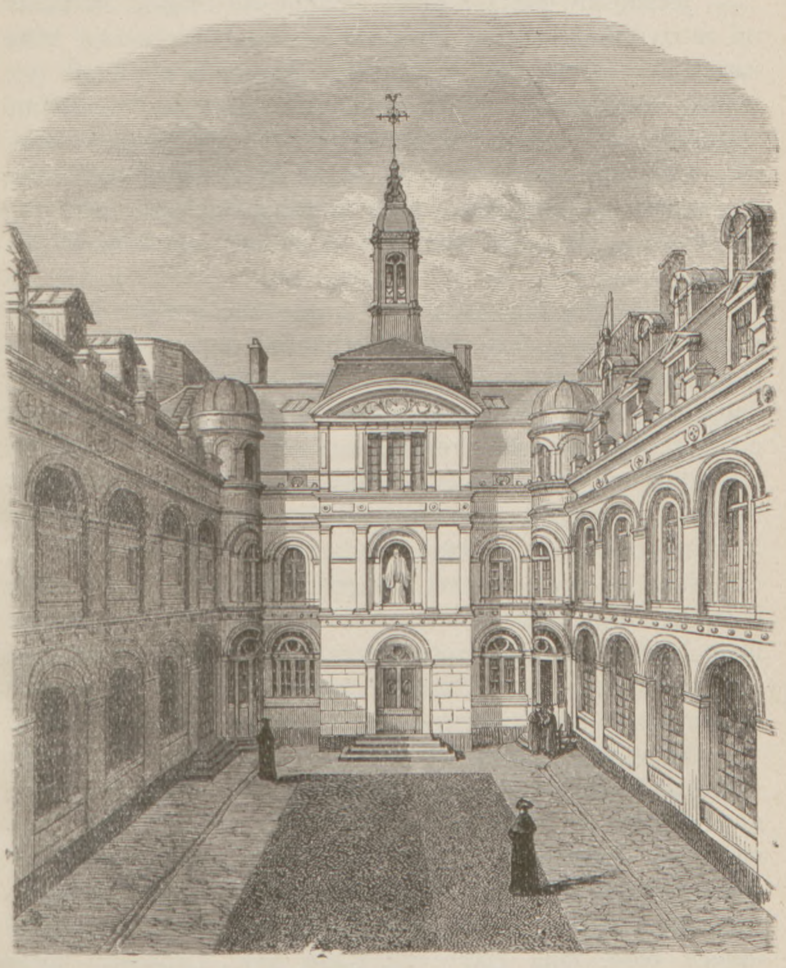
których nie znałem, przyszły też i przedstawicielki Dzieła misyjnego św. Piotra Klawera, pp.: Brzezińska i Grocholska.

Z niektórych domów z prowincji nadeszły pożegnania telegraficzne: z Melsztyna, a pod moim adresem specjalnie z misji na wileńszczyznie, od księży: Graczyka, Matelskiego i Piotrowskiego, zaś X. Prałat Grabowski z Czerniowiec przysłał nam pożegnanie w liście do Paryża. Ostatni uścisk najrzewniejszy i najczulszy... wsiadamy. Bywajcie zdrowi, mili przyjaciele raz na zawsze, a módlcie się za nas! Pociąg ruszył, godzina 8 wieczór.

Pociąg był pośpieszny. Miejsca w II klasie, wszyscy w jednym przedziale, wygodnie pomieściliśmy się, trwaliśmy z początku pod wrażeniami pożegnalnemi, że pozostali już nas nie dogonią i żegnać nie będą. Wyjechaliśmy za Trzebinię w ciemną, czarną noc i po rewizji bitetów poukładaliśmy się na spoczynek, dopiero niedaleko Poznania poczciwy konduktor obudził nas. Prędko więc pozbieraliśmy się, a gdy pociąg stanął, wysiedliśmy, a dopadłszy aut, pojechaliśmy do naszych Sióstr do Przemienienia Pańskiego; gdy zajechaliśmy, była godzina $4^1/_2$ rano. Siostra Asystentka Pruszak z innemi siostrami czekały już na nas, były zawiadomione o naszym przyjeździe; poszliśmy do kaplicy, księża zaraz odprawili msze św., my zaś byliśmy u Komunji św. O godzinie 7 mej mieliśmy iść do X. Leńki, ale on przyszedł do nas pierwszy. Był tam podówczas i X. Zieleźnik z Bydgoszczy, przyjechali X. Kwiatkowski i X. Jędrychowski, więc jesteśmy u swoich i między swoimi, chociaż już kawałek za Krakowem. Na obiad zostali zaproszeni księża Bajerowicz i Zoch, obiad poczciwe siostry wystawiły „dla Chińczyków", ale my wiedzieliśmy, że to chwila tylko, myśli nasze wyrywały się i biegły hen! daleko! do Chin! Po obiedzie poszliśmy zwiedzać kościoły i uzupełnić zakupy, czego w Krakowie nie przewidziano. Godzina 7-ma — kolacja znowu wspólna, niestety! „Ostatnia Wieczerza" na ziemi polskiej.

Rano — dnia następnego wstaliśmy wcześ, msze św. o godzinie $2^1/_2$, śniadanie i na pociąg, bo o godzinie $4^1/_4$ od-

jeżdża. Poczciwe siostry, a szczególne siostra Melanja, asystentka, dużo serca nam okazały, zaopatrzyły nas w pro-



Kościół XX. Misjonarzy w Paryżu.

wianty aż do Paryża, a nawet dalej wystarczyło. Również X. Leńko witał nas i żegnał bardzo serdecznie, każdemu dał coś w upominku, co tylko mógł i towarzyszył nam aż do

Zbąszynia, skąd następnym pociągiem wrócił do Poznania. Niech Mu to dobry Bóg wszystko wynagrodzi!

Jechaliśmy przez Niemcy i Belgję do Francji. W Kolonji zatrzymał się pociąg dłużej, więc zdążyliśmy wysłać kilka kartek do Polski. Na francuskiej granicy rewizja, nie tyle jednak rewidowali, co narobili nam kłopotu, musieliśmy wszystkie rzeczy wynosić z pociągu do sali rewizyjnej i otwierać, względnie rozpakowywać paczki, a mieliśmy tego dużo, w dodatku padał deszcz, każdy zaspany, bo była noc, nadźwigaliśmy się tych pakunków z pociągu i znowu do pociągu.

Do Paryża przyjechaliśmy o godzinie 6 rano (7 listopada, urocz. błog. Jana Gabr. Perb.). Do domu zajechaliśmy o godzinie 7-mej. X. Dylla odprawiał mszę św. w swojej kapliczce; skoro skończył, przywitał nas i zaraz nasi księża odprawiali jeden po drugim, kapliczka bowiem mała jest i tylko jeden posiada ołtarz. Klerycy i ja byliśmy u Komunji św. Po obiedzie pojechaliśmy tramwajem do domu macierzystego przy ul. de Sévres, ponieważ było to nasze święto, trafiliśmy na nabożeństwo (błogosławieństwo), wiele sióstr i publiczności było w kościele. Nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, śpiewał chór chłopców pod kier. jakiegoś księdza, było i kazanie francuskie. Następnie zwiedziliśmy Dom tylko pobieżnie. O. Generał był wtedy w Rzymie.

W sobotę dnia 9 listopada byli księża nasi ze mszami w Domu Macierzystym przy relikwjach św. Wincentego, lecz my byliśmy u Komunji św. w kaplicy X. Dylli na jego mszy św. Później byliśmy w sali Relikwij św., oglądaliśmy ornat, którego używał św. Wincenty, suknię, płaszcz, brewiarz, różaniec, sandały i różne inne drobne rzeczy. Dalej relikwje innych błog. Jana Gabr., Fr. Cleta, błog. Ludwiki i wiele innych. Relikwje św. Wincentego są nad wielkim ołtarzem w kaplicy, w osobnej gablotce który tylko O. Generał otwiera. Stamtąd poszliśmy do Domu Macierzystego Sióstr, gdzie podówczas w Polskim Sekretarjacie (bo kaplicę przerabiali z powodu jubileuszu) oglądaliśmy relikwje błog. Ludwiki

oraz fotel, na którym spoczęła Najśw. Marja Panna podczas objawienia się Wiel. Siostrze Katarzynie Labouré. Tak o jedno, jakoteż o drugie pocieraliśmy nasze świętości: różańce, medaliki, ja nadto układałem i obrazki.

Były tam dwie siostry-Polki, z któremi pożegnaliśmy się. Później przysłały nam do X. Dylli większą ilość dewocjonaljów do Chin. Tuż obok Siόstr wielki dom sklepowy „Bon Marché“, przedziela go ulica, jest dwa piętra na powierzchni i pod ulicą też są sklepy, miejsca zajmuje jak rynek Kleparski w Krakowie, wszedłszy tam po raz pierwszy bez przewodnika, można błądzić całemi godzinami, przechodząc z piętra na piętro, lub z galerji na galerję. Jakie tam urządzenia, sztukaterje, malatura i bogactwo w mieszczących się tam rzeczach i sprzętach, nikt nie powie, że niema tego, czego on potrzebuje, wszystko tam można kupić, od igły aż do najluksusowniejszych i najwykwintniejszych mebli i t. p., a luster na każdym filarze, jakby w zaczarowanym domu, więc gubi się człowiek, znalazłszy się tam.

Następnego dnia z powodu deszczu, dopiero po południu pojechaliśmy kolejką podziemną do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa czyli „Sacré Coeur“. Kościół duży, zbudowany na bardzo wysokiej górze, dominuje na cały Paryż i okolicę, jeszcze nie ukończony tak wewnątrz jak i zewnątrz, szczególnie niektóre domy mają być zburzone, by miejsce przed kościołem było wolne według planu. Podjeżdżaliśmy kolejką zębatą kilkadziesiąt metrów pod górę, na dół schodziliśmy. Mimo, że kościół jeszcze nie ukończony, trwa tam ustawicznie adoracja Najśw. Sakramentu, w dzień i w nocy. Ogromna monstrancja, w której widnieje Najśw. Hostja! coś tam jakby przykuwało chłowieka i gdybym nie musiał, nigdybym nie odszedł stamtąd. X. Krauze kupił świecę i zapalił tam w naszej intencji (t. j. polskiej misji w Chinach). Wyszedłszy z kościoła, mieliśmy piękny widok na miasto oświetlone, bo się już było ściemniło zupełnie. Ludzi w tym kościele pełno zawsze, mimo, że na takiej wysokości, a uzupełnić go spodziewają się za kilka lat dopiero.

Doprawdy, że tylko dla Pana Jezusa można tyle kosztów ponieść. A w jakiem tam skupieniu trwają ludzie.

Następnego zaś dnia byliśmy w kościele Najśw. Marji Panny „Notre-Dame", św. Suplicjusza i innych, a nadto w kościele Inwalidów, gdzie jest grób Napoleona, także i Marszałek Foch, przyjaciel Polski z ostatniej wojny, tam spoczywa. Po drodze od Inwalidów zwiedziliśmy sławną wieżę Eifla, mieliśmy jechać windą na górę (300 metrów wysoka), ale spóźniliśmy się, właśnie ostatnia zeszła na dół i zamknęli. Musieliśmy zadowolnić się oglądaniem jej z dołu. Różne firmy paryskie afiszując się, oświetlają tę wieżę, co chwila jakieś inne litery wyświetlają lampki elektryczne, nagle gasną i zapalają się inne.

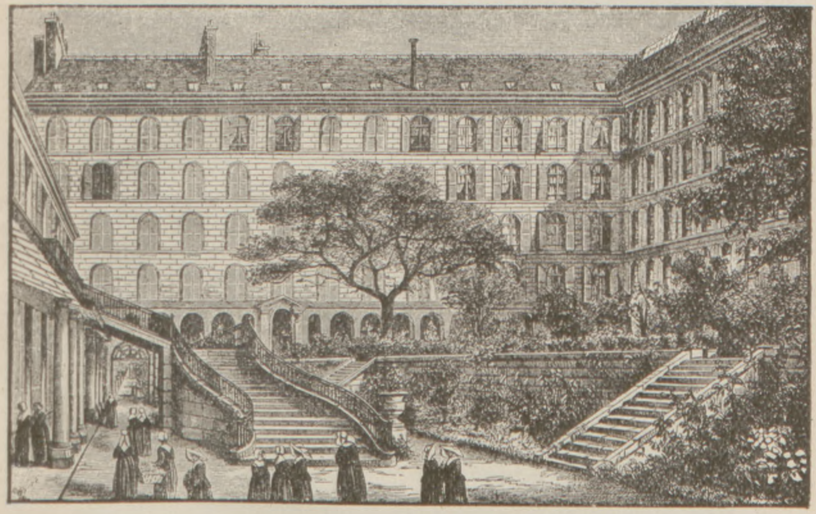
Kolejek podziemnych, któremi dzięki Czcigodnego X. Dylli mieliśmy sposobność przejechać się kilka razy, pełno pod miastem, a nawet pod rzeką Sekwaną, robią dziwne wrażenie, w różnych kierunkach ciągną się całemi milami, zdaje mi się na trzech kondygnacjach od 10—40 lub więcej metrów głęboko pod ziemią, pilnie trzeba orjentować się, gdzie wsiadać, przesiadać lub wysiadać, żeby nie zabłądzić w podziemiach, pełno ludzi jeździ temi kolejkami, po parysku „metrami" zwanych.

Wiele innych kościołów i gmachów zwiedziliśmy w ciągu tych kilku dni, lecz nie sposób wszystkiego spamiętać i widząc je po raz pierwszy (i ostatni) opisać.

Widzieliśmy też i pomnik Mickiewicza dłuta p. Bourdellégo. Przechodziliśmy lub przejeżdżali kilka razy koło łuku trjumfalnego, zebrało się tam dużo wojska i publiczności, na dany znak zdjęli wszyscy nakrycia z głowy, po upływie minuty poczęli się rozchodzić, był to obchód uroczystości zawieszenia broni z Niemcami.

W przeddzień wyjazdu z Paryża, pojechaliśmy koleją do Wersalu, byłego pałacu królewskiego, teraz świecącego pustkami i służącego za muzeum dla zwiedzających. Jaki to wspaniały ten gmach, jaki kolosalny, a te sale złocone i malowane na ścianach i sklepieniach obrazy historyczne, reli-

gijne, narodowe, wojenne i t. d., te meble, których część pozostała; pomiędzy innemi oglądaliśmy też stół, na którym podpisany został traktat pokojowy — za Polskę podpisali pp. Paderewski i Dmowski. Dalej dziedzińce, pełno tam drzew i krzewów w różne ujęte piramidy i desenie, pełno różnych fontan większych i mniejszych, basenów, trawników, alejek, stawów większych i mniejszych — różnych posągów i t. d., ale któż to opisze? Zapomniałem jeszcze o różnych cennych makatach, arrasach i innych cennych tkaninach.



Dom Centralny SS. Miłosierdzia w Paryżu.

Wielką niespodziankę zrobili nam nasi księża. Najpierw przyjechał X. Zdziebło z Brazylji; jadąc do Krakowa, zatrzymał się w Paryżu na kilka dni, zaś w sam dzień odjazdu przyjechał X. Knapik z Lyonu, a X. Antoni Myszka z Soissons — więc znowu powiększyło się grono misjonarskie. Każdy był zajęty... Chinami..., więc spakowaliśmy rzeczy, bo po kolacji mamy wyjeżdżać i znowu „ostatnia wieczerza“ chociaż to we Francji, ale jeszcze Europa i sami swoi. Po

kolacji X. Myszka odjechał, bo jego pociąg szedł wcześniej.

Wyjechaliśmy z Paryża 13 listopada 1929 r. o godzinie 9-tej wieczór, X. Knapik towarzyszył nam do Lyonu, gdzie już ostatniego polaka, swego konfratra pożegnaliśmy. Jechaliśmy całą noc, a 14 listopada o godzinie 7 rano byliśmy już w Marsylji. Zajechaliśmy do naszej prokury — zaraz księża odprawili msze św., my byliśmy u Komunji św., a po śniadaniu dopiero każdy jako tako umył się i uczesał (tylko ja nie czesałem się).

Ponieważ mieliśmy jechać do Lourdes, więc nie rozglądnęliśmy się, bo o godzinie 1-szej po popołudniu pociąg odchodzi — mimo, że pociąg pospieszny, zajechaliśmy do Lourdes o godzinie 5 rano (15 listopada). Na szczęście była pogoda, ale na ulicach znać było, że w nocy „lało". X. Krauze miał szczęście być w Lourdes przed wyjazdem do Brazylji, więc przewodził, po półgodzinnym marszu znaleźliśmy się na jakimś torze kolejowym — źle idziemy, przeciwny kierunek, więc odwrót, spotkaliśmy jakiegoś przechodnia, zdaje się robotnik, ten wskazał nam kierunek, a nawet kawałek prowadził — na ulicach tylko gdzie niegdziej świeciła się lampka, ale iść było możliwe, za godzinę byliśmy w bazylice.

Po krótkiej modlitwie księża poszli do zakrystji przedstawić się i prosić o pozwolenie odprawienia mszy św., nie było trudności, tembardziej, że tak rano nie było wielu księży, więc odprawiali równocześnie. Komunję św. mieliśmy na mszy św. X. Krauzego, pod koniec mszy św. wyszedł ze mszą św. do głównego ołtarza jakiś prałat, ale bez ministranta, rzucił biret na stopnie ołtarza i przygotowuje kielich. Nie czekając ani się pytając nikogo, podszedłem i służyłem mu, dopiero później podszedł jakiś ministrant, lecz widząc, że niepotrzebny, odszedł. Po mszy św. w zakrystji paplałem rozmaitemi językami, kto jestem, jakoś porozumieliśmy się i odszedłem na swoje miejsce. Po chwili ten X. prałat woła mnie, więc przychodzę do zakrystji, a on proponuje mi służyć do mszy św. drugiemu księdzu — i owszem ucie-



Bazylika N. M. Panny w Lourdes.

szyłem się nawet, że taki zaszczyt spotyka mnie w Lourdes, więc w ten sposób miałem szczęście służyć do 2-ch mszy św. Mój Boże! o czem i o kim nie pamiętałem? i nie prosiłem

za przyczyną Najświętszej Marji Panny! Oby tylko dobry Bóg wysłuchać mnie raczył!

Po dziękczynieniu poszliśmy do Groty Matki Boskiej, tuż przy Bazylice. Ach, jak tam było błogo i miło w duszy! Któż to opowiedzieć lub opisać potrafi!

Statua Najświętszej Panny wielka, umieszczona w tem miejscu, gdzie objawiła się Bernardce, w skale, której brzegi są dostępne dla pielgrzymów, a którzy ze czcią całując je pocierają o nią swoje świętości, jak: różańce, medaliki, krzyżyki, obrazki i t. p., a nawet twarzami choremi dotykają, często odchodząc na kolanach. Silne robią wrażenia te różne krokwie i tropezy, laski i inne przedmioty, któremi chorzy posługiwali się, a po wyzdrowieniu jako wota dziękczynne, pozawieszali na skale u stóp Najświętszej Marji Panny. Pełno też świec, już nie świecących się, lecz palących jak szczypy na ognisku, niektóre grube, potężne, znać specjalnie na ten cel zamawiane. X. Krauze kupił kilka świec i w różnych intencjach zapalić kazał: 1) za ojczyznę, 2) za nasze Zgromadzenie, 3) za nasze rodziny, 4) za Misję Polską w Chinach, 5) za nas — to też klęknąwszy, długo i długo modliliśmy się wszyscy pozostając tam czas dłuższy. Każdy polecał tak siebie, jak i najbliższych i najżyczliwszych sobie i swojemu przedsięwzięciu. Co do mnie, za każdego, kogo tylko przypomnieć sobie mogłem, bodaj Zdrowaś Najśw. Marji Pannie ofiarowałem.

Byliśmy głodni, poszliśmy do jakiejś gospody na śniadanie, następnie zamówiliśmy tam obiad dla siebie, piątek był, więc nie mięsny. Po śniadaniu udaliśmy się do domu Bernardki, wszyscy go też odwiedzają, zachowany jest w tym stanie, jak był za życia jej rodziców — całe ume blowanie i naczynia kuchenne, robi wrażenie, jak gdyby mieszkańcy wyszli chwilowo do ogrodu, czy na ulicę i zaraz przyjdą. Łóżeczko Bernadetty i jej rodzeństwa, każde zasłaniane oddzielnie firankami — jedno obok drugiego, u wejścia kuchenka, dalej pokoik większy i t. d. W jednej części umieszczono tam sklepik z dewocjonaljami, które ludzie ku-

pują na pamiątkę, brat Bernardki ponoś jeszcze żyje, staruszek, ale nie widzieliśmy go (w r. 1931 zmarł). Po obiedzie kupiliśmy każdy po parę kartek i wysłaliśmy do Polski i poszliśmy znowu do Matki Boskiej na pożegnanie — poto przyjechaliśmy tutaj. Więc znowu polecamy siebie, swoje potrzeby, swoich najdroższych i prosimy o wiele, wiele łask Bożych, tak bardzo potrzebnych za przyczyną Najświętszej Marji Panny. X. Krauze kupił każdemu koroneczkę, medalik, prócz tego mieliśmy swoje, wszystko to pocieraliśmy o grotę, modląc się i całując ją nabożnie, a napiwszy się wody i zaczerpnąwszy do butelek, przywieźliśmy aż do Chin. Więc żegnając grotę, zatrzymaliśmy się, by przypatrzyć się nieco, jak małe źródełko tryska w samej grocie, zaś obok przy wejściu do groty jest kilka kranów wygodnie urządzonych, że każdy może dowolnie tak nabrać wody, jakoteż napić się lub umyć, z czego i my skorzystaliśmy.

Zwiedziliśmy główną bazylikę, nie jest ona zbyt wielka, ale wielkie robią wrażenia te tysiące i tysiące przeróżnych wot, porozwieszanych po ścianach, wielkich czy małych, oraz wiele wmurowanych tablic z dziękczynnemi napisami »*merci*« i kto daną tablicę ufundował. Te setki i setki przeróżnych sztandarów i sztandarków od sklepienia w dół biegnących symetrycznie porozwieszanych, z napisami, haftami wykonanemi — z pewnością są tam i polskie, ale kiedyby to kto odszukał.

Dzień ten był więcej słotny — po wyjściu z bazyliki jakoś się wypogodziło, poszliśmy w górę poza bazylikę, gdzie są stacje Drogi Krzyżowej bardzo piękne, artystycznie wykonane, naturalnie metalowe, podobnie jak w Częstochowie, ale lourdeńskie zdaje mi się z większym pietyzmem wykonane. Na przeciwległej górze leżał śnieg; ponieważ był to listopad dopiero, więc mieliśmy co podziwiać. X. Krauze zabrał też i aparat fotograficzny, zszedłszy z góry, próbował zrobić kilka zdjęć, ponieważ znowu zaczął deszcz padać, więc nie udały się. Po drodze do miasta zastąpiła nam drogę jakaś niewiasta i pyta, czy księża są polacy? Okazało

się, że jest z poznańskiego; w Lourdes pracuje w jakiejś instytucji dobroczynnej, z części swego wynagrodzenia utrzymuje swą matkę w Poznańskiem, informowała się w niektórych sprawach, ponieważ stosunki dotyczące nie były nam znane, nie mogliśmy na nie odpowiedzieć i pożegnaliśmy się z nią.

Gdy przyszliśmy do naszej gospody było już ciemno; zjedliśmy kolację i poszliśmy na dworzec, bo o godzinie 7 odchodzi pociąg do Marsylji. Noc była jasna, księżyc świecił w pełni, mieliśmy dobrą sposobność obserwować przez okna, ciągnące się całe pasma gór pirenejskich od Lourdes począwszy; coraz piękniejsze, pokryte śniegiem, każde pasmo piękniej przedstawiało się, aż wreszcie znużeni, nasyciwszy się ich widokiem, pozasypialiśmy, tembardziej, że poprzedniej nocy nie wiele mogliśmy spać z Paryża do Marsylji.

Do Marsylji przyjechaliśmy rano o godzinie 8-mej. Księża z Prokury czekali już na nas na stacji, poszliśmy do domu. Księża odprawili msze św., a później pojechaliśmy do portu, by nadać rzeczy na okręt, które kolej już tam dostarczyła. Po drodze z powrotem do Prokury kupił X. Krauze białe kaski dla każdego, niezbędne w podróży na południu zwłaszcza, oraz kilka kartek, które wysłaliśmy z Marsylji — ostatnie z Europy. Obiad czekał na nas, więc zjedliśmy prędko ostatni raz w Europie i pojechaliśmy znowu do portu by zająć już swoje miejsca na okręcie, było czasu na tyle jeszcze, że kupiliśmy sobie leżaki, niezbędne na okręcie.

C. d. n.

X. WILHELM SZYMBOR C. M.

Nasze misje w Brazylji.

Na statku.

Wyjeżdżaliśmy z Hawru we Francji statkiem „Krakus" w niedzielę 26 maja 1929 r. Jestto statek emigracyjny, łączący Gdynię z Rio de Janeiro i Buenos Ayres. Właśnie dlatego, że jest statkiem emigracyjnym, zastrzegł sobie rząd polski, by „Krakus" w drodze nigdzie się nie zatrzymywał i z Hawru wprost jechał do Rio de Janeiro, gdzie stanął 2 czerwca. W Hawrze prócz nas nikt nie wsiadał.

Na statku spotkaliśmy się z p. dr. Adamem Piaseckim, posłem sejmowym, który jako delegat Urzędu Emigracyjnego jechał do Buenos Ayres. Statek (11.000 ton), należy do towarzystwa francuskiego „Chargeurs Réunis" i razem z „Światowidem" ma przejść na własność okrętowego towarzystwa polskiego. Trzeba przyznać, że załoga okrętowa obchodziła się z emigrantami naszymi dobrze. Wszędzie czysto. Stół dobry i obfity. Pomieszczenie porządne. Reklamacje były. Natychmiast wkraczał tak delegat jak i kapitan.

„Krakusem" jechało 740 emigrantów polskich przeróżnych województw i przeróżnych większości i mniejszości narodowych. Byli Polacy, Żydzi, Rusini, Białorusini. Kręcił się wśród nich stale jeden mąż o żywych, zuchwałych błyskach w oku, o orlim nosku i rdzawym włosku, mówił po polsku, po rosyjsku, po francusku, po żydowsku i jeszcze innymi językami, wszędzie go było pełno, o wszystkiem wiedział, każdym się interesował. Do delegata i kapitana codziennie zgłaszał 3 i 4 reklamacje, czasem więcej. Mówili to i owo o nim, szeptali, że to wysłannik bolszewicki. Nikt nie stwierdził. Nie wiem.

Od pierwszej chwili zorjentowaliśmy się, że role są dobrze rozdzielone; pan wściubski skrzętnie wynajduje wszystkie braki istniejące i nieistniejące, delegat sumiennie zajmuje się emigrantami, kapitan odrazu sprawdza szczegóły



Kapitan Dumarache, XX. Bieniasz i Szymbor na „Krakusie".

dotknięte reklamacjami i razem z całą załogą okrętową we wszystkiem troskliwie i uprzedzająco idzie na rękę delegatowi i polskim emigrantom, lekarz codziennie wizytuje wszystkich i prócz tego biegnie na każde zawołanie. Mogliśmy zająć się kwestjami, któremi tamci się nie zajmowali,

religijną i moralną. Odnosili się zresztą wychodźcy do nas z szczególniejszem zaufaniem, a kiedyśmy rozmawiali z jednym, to drugi i dziesiąty czekał i patrzał strapionym wzrokiem, kiedy wreszcie i on będzie miał sposobność coś nam powiedzieć. To przecież ludzie, którzy z rodzinami wyjeżdżali, nie po przygody w nowy świat, ale wydziedziczeni przez los szli szukać lepszej doli. A co znajdą?

Jedziemy do Brazylji do kolonistów, po to, aby tam odprawić misje. A gdyby tak i tu głosić misje? Sami z radością przyjęli tę myśl. Porozumieliśmy się z kapitanem. Nie widzi trudności. Jest kaplica okrętowa. My mamy hostje i komunikanty z sobą. A tu właśnie Boże Ciało nadchodzi. Zaczęła się więc misja w Boże Ciało i trwała przez całą oktawę Bożego Ciała. Codziennie 3 kazania, rano Msza św., po południu błogosławieństwo. Misja na pełnem morzu! Na nabożeństwach śpiewali stare, polskie pieśni: „Straszliwego Majestatu Panie“, „Kto się w opiekę“, „U drzwi Twoich“, śpiewali z pełnej zbolałej piersi, czasem szlochanie nie pozwalało im dalej śpiewać. Widać było jednak i dużo niemej bezsilnej rezygnacji. Pochylony od wichru na bok statek nie miał organów. Nie potrzeba. Grzmiało morze i szumiały fale, wiatr smagał z świstem statek, wicher rwał maszty, a ta potężna muzyka rozszalałych żywiołów, skomponowana przez największego mistrza tonów tak się dostroiła do ich poważnych śpiewów, do zbolałych serc. Organy grały pełnemi akordami jak w wielkie święta w największych kościołach. Misja na pełnem morzu! Nie wiem, czy to często się zdarza. Kapitan jednak sam wzięty tym widokiem, mówił nam, że lat 28 jest na morzu i służbę pełnił na różnych statkach, a nigdy nie widział misji na okręcie, ani nie słyszał o tem. Czuliśmy to i oni sami nam mówili, jak bardzo otuchy im dodawały kazania i modlitwa pokrzepiała ducha, im, pędzącym po falach wzburzonego morza w los niepewny, nieznane jutro.

„Żal mi tego ludu“. Myśmy im tego nie mówili. Nie śmielibyśmy mówić. Zbyt silnie to odczuwaliśmy. Oni przecież szli z jednej tragedji w drugą. Bo tragedją rodzinną

napewno było dla nich dojście do przeświadczenia, że w kraju na ojczystym zagonie już niczego się nie dorobią, tragedja spalenia mostów za sobą, sprzedanie ostatniego dobytku, szukanie paszportów, tragedja zabrania tych małych dzieci i resztek mienia do jednej skrzynki i do chusteczki i puszczanie się na niepewne wody. A po tej zacznie się dopiero druga na nowej ziemi, o której wcale nic nie wiedzą, druga może jeszcze straszniejsza...



Dzieci emigrantów na statku naszym.

Na równiku skończyliśmy misję.

Emigranci po parę razy dziennie potem jeszcze sami od siebie śpiewali na pokładzie rozsiani w grupkach: „Kto się w opiekę", zapatrzeni w bezdenne morze, w krzyż południa i — w przyszłość swoją.

Szczęśliwi byliśmy, że mogliśmy im dać małą pamiątkę, obrazki, na których maszyną wydrukowaliśmy: „Na pamiątkę misji odprawionej na pełnem morzu, na statku „Krakus" w dniach 30 maja do 6 czerwca 1929 roku".

W Rio de Janeiro wysiedliśmy w porcie. Wychodźców zaś zawieziono na „Wyspę Kwiatów".

Stolica Brazylji.

Nic równie pięknego. Brazyljanie są słusznie dumni ze stolicy swojej. Już w chwili wjazdu do olbrzymiej zatoki, wpierw wzdłuż najpiękniejszej plaży Copacabana, potem przez bramę na 1 km. szeroką, miedzy fortem S. Cruz po prawej, a skałą granitową (Pao d'Assucar) wprost z morza wystającą (400 m.), podziw budzi bogactwo i rozmaitość piękna przyrody. Statek zwolnił biegu. Po prawej mamy ludne miasto Nictheroy, po lewej dwumiljonowe Rio de Janeiro, osiadłe między lazurowemi falami oceanu, a czarnemi górami Tijuca (1020 m.) przed nami wyspa Ilha do Guvernator. Zatoka ożywiona. Mijają nas olbrzymy transoceaniczne pod wszystkiemi flagami świata, małe żaglowce i jachty luksusowe, z Nictheroy drogę naszą krzyżują łodzie motorowe. Nikt nie został w kabinie. Wszyscy na pokładzie. Niema różnicy zdań. Fjordy norweskie, zatoka Neapolu i Genui, Bosfor — cisną się porównanła. Rio de Janeiro przerasta to wszystko. Cudami przyrody daleko hojniej obdarzona stolica Brazylji.

Jak rozrzutna natura szafowała dla upiększenia miasta, tak również Brazylja nie szczędzi kosztów, aby tyłko urok jego podnieść i we wszystkiem widać, że chcianoby z niego zrobić drugi Paryż. Całe życie kupieckie i eleganckie koncentruje się na Avenida Rio Branco, wzdłuż wybrzeża zaś ciągną się deptaki rywalizujące z paryskiemi Champs Elysées, których urok podniesiony bliskością morza w przepych ubrał taką Praia Flamengo, Praia Botafogo, Pr. Vermelha, Pr. de Copacabana i w ostatnich miesiącach urządzony plac paryski, Praia de Paris. Na nich odbywają się pokazy co najlepszych samochodów wszystkich marek światowych. Tu mieszkają „czubki" społeczeństwa. Tu też najpiękniejsze pobudowano wille, tu mieszczą się przedstawicielstwa państw i ambasady, między innemi poselstwo polskie i nuncjatura. Dwukrotnie byliśmy w Rio de Janeiro, zamieszkawszy w pobliżu wspaniałej Praia de Copacabana, w skromnem domu XX. Misjonarzy, rua General Severiano.

Ogród zoologiczny ma mnóstwo zwierząt brazylijskich, którychby w naszych daremnie szukał. Każdy zgadnie jak dalece nas interesowała właśnie fauna brazylijska. W ogrodzie zaś botanicznym wszystkie palmy wyhodowane są z jednej na miejscu, która dziś doszła do wysokości 38 m. Wspaniałe, imponujące są aleje palmowe, utworzone z szeregów palmy „Victoria Regia“, jak kolumnady olbrzymiej świątyni, nakrytej sklepieniem bazylikowem błękitnego nieba. W Quinta



Plac Paryski nad zatoką w Rio.

de Boa Yista, największym i najpiękniejszym parku miasta, stoi rezydencja dawniejszych cesarzy. Od kupca portugalskiego otrzymał ją w darze Jan VI i tu on i dwaj jego cesarscy następcy stale mieszkali. Dziś jest tu bardzo bogate muzeum narodowe.

Kolejka na linie prowadzi z plaży Praia Vermelha na skalistą górę Pao de Assucar i chyba niema podróżnego, któryby raz znalazłszy się w Rio de Janeiro tej podróży nie

zrobił z niezmiernie interesującym widokiem na miasto, na zatokę i wszystkie jej wysepki.

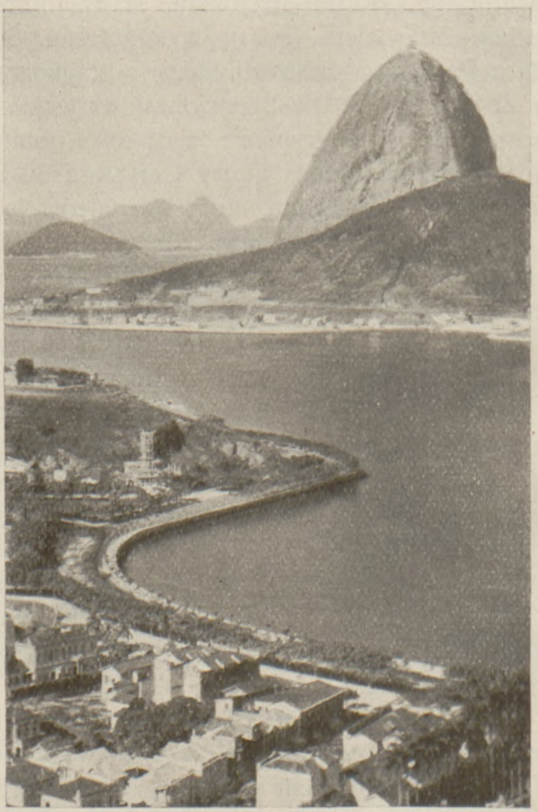
Interesowała nas jeszcze bardziej wyprawa na inną górę skalną, na Corcovado. Na skale 704 m wysokiej, dominującej na całą stolicę, zatokę, ocean i góry sąsiednie, a również zewsząd widocznej, wotum nacjonalne stawia olbrzymi posąg Chrystusa - Zbawiciela. Jest na wykończeniu. Buduje go Landowski z Paryża. Monument wiary i przywiązania Brazyljan do Zbawiciela będzie przewyższał wszystkie pomniki świata rozmiarami gigantycznemi: wysokość pomnika wynosi 38 m, wysokość samej figury Chrystusa 30 m, twarz 3 m 75 cm, dłoń 3 m 20 cm, linja od palców jednej ręki do palców drugiej 30 m, podstawa 100 m^2, objętość cokoła 419 m^3, ciężar całego pomnika 1680 ton. U stóp Jezusa znajduje się wymowny napis: *Christus vincit, regnat, imperat.* Okalać będzie statuę olbrzymi łuk świateł elektrycznych, dzięki którym Chrystus nocą nawet widoczny będzie z wielkich odległości. Jasną jest rzeczą, że taka budowa pochłania wielkie sumy. Jakie dotąd wypłacono, nie wiem. Ale w czasie naszego pobytu dzisiejszy kardynał Leme urządził na składki w tym celu „tydzień pomnika“ i ten jeden tydzień przyniósł mu 400 kontów, t. j. 400.000 złp.

Dwumiljonowa ludność miasta i diecezji rozdzielona jest na 33 parafje i 5 kuracyj. Na każdą więc parafję przypada przeciętnie 52.600 katolików. Kościołów jest dosyć dużo, bo o budowę kościołów i dawniej i teraz dbają nietylko biskupi i księża, ale i laicy i to częściej niż w innych krajach.

Katedra — ta oczywiście najpierw domaga się odwiedzenia. Najświętszy Sakrament w bocznym ołtarzu, czcią otoczony. Pierwotnie był to lichy kościółek na wybrzeżu morskiem. Stała jakie lat 40, kiedy przebudował ją Jan VI na kaplicę królewską w r. 1808. Tu odbyły się koronacje Jana VI w r. 1818, Piotra I (1822) i Piotra II (1841) na cesarzy Brazylji. Rosło jej znaczenie szybko i przybywało dekoracji. Wewnętrzne urządzenie jest okazałe. Dziwna wieża o różnych kondygnacjach: pierwsza jest w stylu toskańskim, druga

w doryckim, trzecia w perskim, czwarta w korynckim, piąta w mieszanym, szósta w baroku.

Tuż obok jest kościół należący do trzeciego zakonu karmelitańskiego już od r. 1648, a oddzielony jest od kate-



Zatoka w Rio de Janeiro.

dry tylko wąskim kurytarzem, który stanowi komunikację między klasztorem a ulicą. Siedm ołtarzy przedstawia historję Męki Pańskiej.

Najpiękniejszy i najbogatszy w ornamentykę kościół

jest »*da Candelaria*« w ulicy tej samej nazwy. Cały front jest z granitu, wnętrze z marmuru. Budowa jest barokowa z roku 1776. Rozmiarów dużych, jednonawowa świątynia ma liczne rzeźby, malowidła ścienne, wiele złocenia. Freski malo wane przez Zefiryna da Costa robią dobre wrażenie i przedstawiają żywo historję fundacyj kościoła. Jest w nim 9 ołtarzy wszystkie z marmuru kararyjskiego. Ołtarz wielki ma nadto inkrustacje innych marmurów, które wywołują udatną kombinację kolorów. Trzy bramy wychodzące na ulicę, są z bronzu, a rzeźby wykonał mistrz portugalski Teixaira Lopez.

Niedaleko portu jest kościół i klasztor starożytny Benedyktynów, założony w r. 1590. Wyrasta z morza. Benedyktyni i tu mają zakład wychowawczy bardzo ceniony przez opinję. Zresztą Brazyljanie nie oddaliby swojego dziecka w inne ręce wychowawcze, a tylko zakonnikom lub zakonnicom.

Ale teraz oryginalna rzecz. W starej części, w środku miasta na górze św. Antoniego jest klasztor i kościół de Santo Antonio. Zaczęto budowę w r. 1608. Klasztor jest ogromny, więcej niż 100 celek, długie korytarze, 5 dużych sal z licznemi portretami i płótnami. Krużganek otoczony jest 10 kaplicami. W kaplicy Ecce Homo jest grobowiec Jana, najstarszego syna Piotra I, a w kaplicy św. Rodziny grobowce Alfonsa i Piotra, synów Piotra II. Kościół, skromny zewnątrz i wewnatrz, ma obrazy ilustrujące życie św. Antoniego. Św. Antoni jest bowiem pułkownikiem wojsk brazylijskich i po dzień dzisiejszy pobiera gażę z kasy wojskowej. A było to tak: w r. 1710 niespodzianie przybyła francuska ekspedycja 1000 ludzi i 5 okrętów wojennych z komendantem Duclerc na czele i uderzyła na Rio de Janeiro. Gubernator miasta, Franciszek de Castro Moraes, mało ufając swojej dzielności, oddał się pod opiekę św. Antoniego, a prowincjał Franciszkanów tutejszych, wziąwszy z rąk św. Antoniego ozdobną laskę, którą swojego czasu mu ofiarował któryś z poprzedników gubernatora, przesłał ją obecnemu gubernatorowi, aby nią uzbrojony odważnie wojował przeciwko wrogowi. Gubernator jednak ze czcią ucałowawszy, odesłał laskę prosząc, aby obraz



1.
2.
3.
4.

1. Miejsce wjazdowe statków do zatoki. 2. Praia Vermelha. 3. Praia (plaża) de Saniada. 4. Pao de Assucar (Głowa cukru).

św. Antoniego umieszczono na murach i w tym celu zrobić kazał niszę ponad bramą główną. Obronił św. Antoni klasztor i miasto, bo francuski komendant poniósł klęskę i umarł. Św. Antoni za ten czyn waleczny został majorem wojsk 14 lipca 1810, a 25 lipca 1814 postąpił do godności pułkownika z przysługującym temu stopniowi żołdem.

Wszystko u Brazyljan, czy życie prywatne czy publiczne, przepojone jest religją i z niej wyrasta. Takie to naturalne u nich. W Rio de Janeiro każde dziecko spotkawszy na ulicy księdza, pobiegnie do niego, składa rączęta i prosi o błogosławieństwo: »*bençao, padre*«, albo o obrazek: »*Um santinho*«. A jakkolwiek republika wprowadziła separację państwa od Kościoła, to ta separacja między innemi tak się obja-

wia, że kiedy kardynał Leme, nowy arcybiskup Rio de Janeiro w maju r. 1930 jechał do Rzymu »*ad limina*« i po kapelusz kardynalski, każdy z prezydentów stanów uważał sobie za obowiązek wręczyć mu pewną sumę na świętopietrze, a czynił to nie pokryjomu, ale nazwisko prezydenta i wysokość sumy ogłaszało się w dziennikach. I znów to dla każdego było zupełne proste, naturalne.

A jeszcze jeden szczegół na dowód, jak pojmuje się w Brazylji separację Kościoła od państwa. W przedostatnich wyborach na prezydenta stanu Matto Grosso wybrano arcybiskupa stolicy w Cuiabie, Mgr. Francisco de Aquino Corrêa i rzadko która prezydentura cieszyła się stałą niepodzielną sympatją tak, jak ta prezydentura biskupa.


5.


6.


7.


8.

5. Praia Botafago ze skałą Coscovado w oddali. 6. Akwadukt S. Thereza. 7 Kanal de Mangue w Rio. 8. Zatoka Botafago w Rio de Janeiro

Nie przeszkadza to Brazyljanom w innych rzeczach, n. p. że w każdem mieście większem jest parę lóż masońskich, a nawet ostatnia dziura w zapadłym kącie jakiś punkt honoru w tem upatruje, żeby mieć swoją lożę. Pod względem religijnym isinieje tu jeszcze jedna osobliwość już specjalnie brazylijska, mianowicie, że pozytywizm jest religją, ma swoją świątynię w Rio de Janeiro Humanidade Positivista na rua Benjamin Constant, a ewangelją jej są pisma Augusta Comte. Tego poza Brazylją niema nigdzie, tak dalece, że nawet Anatole France w czasie swojego pobytu w Rio de Janeiro był zdziwionym, jak się to stało, że August Comte stworzył nową religję.

Do najpiękniejszych miejscowości w okolicach Rio de Janeiro należy miasto Petropolis w górach położone. Zwiedziliśmy dawniejszą rezydencję cesarską, która dziś jest szkołą św. Wincentego pod kierunkiem Cystersów, a szczególniejszą satysfakcję nam sprawiło zwiedzenie seminarium internum XX. Misjonarzy, brazylijskiej prowincji. Gmachy seminaryjne solidnie zbudowane z dużemi salami, mają położenie nad potokiem, na stoku spadzistym wysokiej góry, w otoczeniu dziewiczych lasów z bujną roślinnością, zachwycające, czarujące, jak w bajce. Seminarzystów śniadych i bronzowych jest 31.

Przed upałami i podzwrotnikowym klimatem stolicy sfery wyższe chronią się w Petropolis, które ma daleko przyjemniejszy klimat niż Rio de Janeiro.

Niezmiernie zależało mi na tem, żeby zobaczyć „Wyspę Kwiatów", gdzie zostali nasi emigranci. Jest ona pod nadzorem władz federalnych i dostęp do niej niezmiernie utrudniony. Z całą jednak uprzejmością p. Głuski, sekretarz poselstwa naszego postarał się o pozwolenie i był łaskaw mnie tam zaprowadzić. Z radością witali nas znajomi z Krakusa, którzy za parę dni odjechać mieli każdy na miejsce swojej pracy. Urządzenia na „Wyspie Kwiatów" odpowiadały najzupełniej swojemu celowi i stwierdziiiśmy wielką

uprzejmość władz wyższych i niższych w stosunku do emigrantów. Nie słyszeliśmy też skarg żadnych. Mile uderza tablica z napisem: „Emigrant przybywszy na ziemię brazylijską, jest zawsze dobrze widzianym: w przyjaźni jej mieszkańców, w łagodności klimatu, w niezrównanej żyzności roli i w zupełnej wolności pracy, znajdując nową ojczyznę, nową rodzinę". Żaden kraj tak nie wita przybyszów.

C. d. n.

Podróż Misyjna X. Wacława Szuniewicza i Towarzyszy w r. 1930 do Chin.

Na morzu, 21. 11. 30.

Port Marsylski opuściliśmy dopiero wczoraj, a już się czujemy wilkami morskiemi. Dookoła fale, fale i fale, tymczasem łagodnie muskujące nasz okręt. Nad ranem coprawda wiatr dął nieco weselej i spowodował wówczas wynik paradoksalny: twarze się wyciągnęły, zbladły i posmutniały. Niektórzy z pasażerów po raz pierwszy użyli ratowniczych... nie pasów. Nasza grupa nie uległa chorobie.

Już pierwszego dnia zaznaliśmy wielkiej radości na naszym niewielkim ale gościnnym okręcie „Géneral Métzinger". Wśród 19 misjonarzy i misjonarek, zgromadzonych na 36 dni pod jednym dachem, a raczej na jednym pokładzie, jedzie 6 kapłanów, i każdemu z nas uprzejma dyrekcja okrętu umożliwiła codzienne odprawienie mszy św. Ustawiliśmy w sali cztery ruchome ołtarze. Z tej liczby okrętowy, najbardziej solidny, został przeznaczony dla biskupa Paryskiego Stow. Misyj Zagranicznych; przy innych, w podniosłym nastroju, wobec rozmodlonej grupy SS. Franciszkanek Misjonarek Marji, celebrowała reszta misjonarzy. Mamy wyznaczone dla nabożeństwa $1^1/_2$ godz. codziennie: od 5·30 do g. 7, a w niedzielę jedną mszę św. ma się odprawiać później, o 8·30 dla wygody wszystkich towarzyszów podróży. Zawdzięczamy X. Kwiatkowskiemu własny ołtarz na okręcie, a dar jego oceniliśmy należycie już w drugim dniu podróży.

Po mszy św. wiatr ścichł, zdaleka wyłoniły się faliste brzegi Korsyki i Sardynji, mgły powoli się rozwiały i pokład zaludnił się różnojęzycznym gwarnym tłumem. Mierny takt wybija maszyna, fale zielone od gniewu, szemrzą w spienio-



XX. Misjonarze — uczestnicy II grupy misyjnej polsko-chińskiej
(X. Cymbrowski, Br. Fasula, X. Szuniewicz, kleryk Radzymski)

nych barankowych zmarszczkach po obu stronach parowca, który ostrym swym nosem pruje je bez litości na dwie szmaragdowe smugi.

Pukanie. Poczta! Kochani Konfratrzy pamiętają o tem, by uprzyjemnić nam pierwsze chwile morskiej podróży. Listy, dzienniki, „Rocznik Marjański"! Na chwilę przebiegł cień smutku, bo X. Redzimski otrzymał szczegóły śmierci swego brata. Lecz radość boża inaczej patrzy na śmierć, i cienie nie gościły u nas długo.

Raz jeszcze zrobiliśmy porządek w kabinie i każdy zajął się swojem: jeden do brewiarza, drugi do Underwooda, a braciszek do samouczka francuskiego.

Czyśmy się rozstali z ziemią polską? Mamy jej z sobą aż dwa woreczki. Pamiętały nawet o tem przyjazne SS. Poznańskie. Otrzymaliśmy je po ostatniej w Polsce mszy św. W ciszy, o godz. 2 w nocy stanęliśmy z X. Cymbrowskim przed ołtarzami szpitala Przemienienia Pańskiego. X. Dyr. Witaszek składał za nas ofiarę tuż obok przed św. Wincentym. W jego również imieniu towarzyszył on nam aż do granicznego Zbąszynia, gdzie po wykonaniu opiekuńczego zadania do kresów gleby ojczystej złożył losy naszej wyprawy na ręce Matki Niepokalanej.

Jeszcze dni kilka spędziliśmy w gronie polskiej naszej rodziny w Paryżu. Tu u grobu św. Ojca płonęły modlitwy o błogosławieństwo na tory apostolskie. Tu Niepokalanie Poczętej poleciliśmy nowe chińskie pędy naszej prowincji. Tu, gdzie w wiecznej adoracji we wspaniałej nowej świątyni Sacré Coeur katolicki Paryż błaga Boga o litość w centrum najbardziej rozwięzłej swojej dzielnicy, my również błagaliśmy o litość dla niezliczonych mas chińczyków, co Go jeszcze wcale nie znają. Tu łączyliśmy swoje modły z SS. na Kazimierzu, które tak obco się czują na sprzymierzonym z nami, lecz wrogo usposobionym do Boga terenie.

Jeszcze ostatnie polskie słowo z ust X. Myszki, który nas odprowadził na okręt, i żegnaj nam polska mowo, bo cię posłyszymy po dwu miesiącach.

Licznych towarzyszy podróży zesłała nam Opatrzność. Jedzie z nami trzech członków Zgromadzenia Szkół Chrześcijańskich w celu zbadania mis. terenów chińskich i wynale-

zienia odpowiedniej dla siebie placówki. Białe quasikrawaty wyróżniają tych braci z szeregu innych „czarnych sukien". Jadą trzej kapłani Paryskiego Stowarzyszenia Misyj Zagranicznych, w tej liczbie jeden biskup. Powracają oni do swych stałych siedzib w Chinach, gdzie pracują od długiego szeregu lat. Najstarszy z nich trwa na posterunku chińskim od 28 lat. Wytrawny ten misjonarz włada językiem chińskim podobno lepiej niż ojczystym francuskim, i teraz służy on za prze-



W Saigonie, w towarzystwie katechistów anamickich.

wodnika dwu młodym zakonikom św. Bernarda z Mentony, kapłanom od niespełna roku, którzy podjęli się wywiadowczego zadania na pograniczu Tybetu. Ich starsi konfratrzy przy pomocy słynnych Bernardynów ratują zabłąkanych alpinistów, młodych zaś wysłano na wywiad, czy nie da się objąć akcją ratowniczą dla Chrystusa tym razem w pogańskie, a jeszcze bardziej niedostępne góry Tybetu. Znają ci neoprezbyterzy trzy języki europejskie, lecz na nicby się to nie zdało wśród odosobnionych od całego świata tybetańczyków,

gdyby odważny stary misjonarz Misyj Zagr. nie wziął ich pod opiekę, łącząc swoje doświadczenie i znajomość obyczajów i języka tubylców z młodzieńczym zapałem i szlachetną gorliwością gotowych na wszelkie ofiary wywiadowców. Wspaniały to wzór owocnej symbjozy dwu stowarzyszeń zakonnych, co wzrokiem serc chrześcijańskich sięgnęły poza zagrodę własnego podwórka i zrozumiały, że pozytywną współpracą i wysiłkiem wspólnym łatwiej potrafią zdobyć nawet tybetańskie wyżyny. Jedno tylko zasmuca młodych misjonarzy, że po całym tygodniu starannego pielęgnowania, ich brody zaledwie się zarysowały, nie prorokując dodania wielkiej powagi w ciągu najbliższych miesięcy podróży.

Jadą również SS. Misjonarki Marji. Siedem cichych, o niezwykle pogodnej twarzy pracowniczek bożych wyjeżdża do różnych zakątków Państwa Niebieskiego Smoka, niosąc w sercu miłosierdzie i miłość obejmujące miljony. Posiadają one fachowe wykształcenie nauczycielek i pielęgniarek, przeważnie potwierdzone dyplomami. Wśród nich spotkaliśmy i swoją rodaczkę S. N., przeznaczoną do pracy w głębi żółtego kraju. Dosięgnie ona swojej misji dopiero po trzech tygodniach podróży karawaną. Urodzona w pobliżu Grodna, przeszła okropności bolszewickiego najścia, sama nawet ze sztucerem w ręku broniła rodzinnej gleby i ma w swoim bilansie wojennym niejednego postrzelonego najeźdźcę. Powołanie skierowało ją do zakonu, a mianowicie do dalekiej austrjackiej prowincji Misjonarek Marji, żeby stanowczem usunięciem się ze sfery rodzinnych wpływów, zaoszczędzić najbliższym osobom przedłużenie chwili rozstania. Dziś pełna zapału i posłuszna na skinienie przełożonych udaje się na pracę apostolską. Z jakąż radością przemówiła po polsku po trzech latach wyłącznie obcej mowy! Z jakiem zadowoleniem odebrała zeszyt Roczników Marjańskich! A będzie teraz pobierać je stale, zarówno jak i Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa.

Tak więc jeden tylko okręt wiezie nas 19 misjonarzy i misjonarek, i to wszystkich do Chin. W ten sposób odpowiada katolickie duchowieństwo na wołanie Stolicy Apostolskiej „więcej misjonarzy na misje!" A radością i dumą przepełnia się serce Polaka, gdy wśród tej grupy misjonarzy dostrzega 4 Polaków i 1 Polkę. A więc i nasza Ojczyzna wychodzi z powijaków wzrastania tylko wewnętrznego i rozbudowy swej



Przed kościołem parafjalnym w Ka-Shingu
(X. Stawarski, X. Szuniewicz, X. Czapla, X. Cymbrowski, Kl. Kotliński i Br. S. Fasula).

młodziuchnej samodzielności, a śpieszy na zew Ojca św. do promieniowania bożą prawdą daleko na zewnątrz, obejmuje za terenami afrykańskiemi olbrzymie połacie chińskie, zakładając i tam własny polski wikarjat apostolski.

Przebyliśmy już kanał Sueski i zatokę. Oczywiście w Porte Saidzie nabrano wielu z nas w sklepikach niemiłosiernie, i tylko młodzi szwajcarzy okazali nieoczekiwaną praktyczność, nabywając wszystko za dziesiątą zaledwie część

wyznaczonej dla cudzoziemców ceny. Po powrocie na statek wszyscy z triumfem powkładali angielskie korkowe hełmy, jednak zawiniątka swoje każdy rozwijał na osobności w kabinie, żeby się nie zdradzić z ceną. Ale uwaga i tak była pochłonięta czem innem. Przybrzeźni kupcy i przewoźnicy porozkładali barwne dywaniki, umyli w morzu ręce, twarz i nogi, poczem opłukiwali je wodą słodką, i rozpoczęły się modlitwy. Chwyt głowy, spojrzenie w niebo, przerzucanie rąk na lewy bok, chwila medytacji, chwyt kolan, wreszcie korne dwukrotne bicie czołem na klęczkach, poczem kilkakrotne powtórzenie tych samych ruchów z małemi pauzami medytacji. Zbudowani byliśmy gorliwością wyznawców Mahometa. Żaden z nich nie porzucił swej wiary, by przyjść do przytulnego kościółka franciszkańskiego, dokąd zaglądają jedynie europejczycy, i to nie za często. Zniknęły już malownicze leciuchne, jasne kamienice portowe; zniknęły dawno za horyzontem zamiejskie oazy cytrynowe i palmowe; niema już szarych brzegów kanału, po lewej stronie wymagającej nieustannej naprawy; rozsunęły się i zniknęły łańcuchy górskie, które nam towarzyszyły po obu stronach zatoki, — jesteśmy na zielonkawych falach Czerwonego Morza. Górze Synaj przyglądaliśmy się długo z należytym szacunkiem, obserwując jej poorane wiekami stoki. Z goryczą stwierdziliśmy fakt, że nasz dekalog rozkładu dnia rozsypuje się na pokładzie statku na drobne szczątki, wobec nawału wrażeń, spotkań innych okrętów, bo to zwykle wobec nowych znajomości, licznych godzin posiłków, koncertów okrętowej orkiestry itp. Cieszą nas zato godziny poranne, kiedy bez żadnych przeszkód zaraz po piątej rozpoczyna się szereg mszy św. a po nich spokojny brewiarz, poprzedzony rozmyślaniem.

Na morzu cisza. Dzień upalny. Kryjemy się jaknajdalej od promieni słonecznych. W jednej z takich skrytek, do której słońce nie ma prawa zaglądać, wsłuchujemy się w niezwykłe dla nas dźwięki mowy chińskiej nowego towarzysza. Opatrzność opiekuje się nami tak dalece, że dostarcza nam sposobności do poznania potocznej mowy północnych chiń-

czyków zawczasu na parostatku. Ma się rozumieć, że wstępne badania zostały przeprowadzone z dokładnością debjutującego detektywa, ale informacje naszego towarzysza były tak



Grupa malajskich dzieci przed szkołą. — O Bogu w szkole żadnego pojęcia nie otrzymują. Tem wyraźniej występuje rola internatów i szkół wyznaniowych.

szczere i rozbrajające, żeśmy się długo nie namyślali. Jest to syn alzacczyka i angielki, których los za młodu jeszcze zaprowadził do Pekinu. Dziś rodzina liczy 10-cioro dzieci,

z których żadne nie mówi innym językiem, tylko chińskim. Najstarszy, nasz „teacher", potrafi jeszcze związać parę zdań po angielsku, ale francuskiego tyle nie posiada, co się nauczył przez ostatnie półtora roku w Alzacji, dokąd powołała go służba wojskowa. Zdał zresztą przed nami egzamin, ponieważ wszystkie zdania, nadesłane nam w listach księży z Szuntehfu po chińsku, przetłumaczył i objaśnił natychmiast doskonale. Ośmieleni tą próbą przystąpiliśmy do obcych nam wyrazów wyśpiewywania w kilku tonach, jak tego wymaga szlachetna chińszczyzna, aczkolwiek żaden z nas nie odznacza się zbytnio muzykalnością. Pociesza nas myśl, że przeszło 400 miljonów ludzi potrafiło nauczyć się tego języka, — podołamy zapewno i my. Doświadczenie naszych poprzedników w Szuntehfu dodaje nam otuchy, boć Polak podobno dwakroć łatwiej opanowuje ten język, niż Francuz.

Colombo, 7. XII. 30.

Cejlon przyjmuje nas bardzo gościnnie. Już zdaleka powiewają nam na spotkanie olbrzymie pióropusze palm, a w samem Colombo witają nas sady i aleje kokosowych palm, drzew mangowych, cytrynowych, bananów, krotonów itp. Zwiedzamy wpierw uboższe ale czyste uliczki, obramowane malowniczemi sklepikami tubylców. Owoce i błyskotki dominują tu nad innemi towarami, i śmieją się do nich zachwycone singaleskie oczy. Tłoczą się dookoła ryksze, szoferzy wabią do wygodnych samochodów, proponując objazd całego miasta „tylko" za 5 rupij (16 zł.). Zastanawialiśmy się wreszcie, czy nie skorzystać z pociągowych wołów przejeżdżającej mimo arby, przykrytej olbrzymią plecionką z bananowych liści. W końcu przeważyła roztropność i wyrachowanie misyjno-próżnej kieszeni, i wsiedliśmy do tramwaju. Dzielnica europejska, banki, hotele, wystawne sklepy, a nawet świątynie nie były włączone do naszego planu. Wpadliśmy tylko na chwilę na pocztę, bo wypadało wysłać swe liczne kartki nie z francuskiemi znaczkami okrętowemi, tylko ze stemplem



Prymitywne jarzmo, jeszcze bardzo rozpowszechnione. Widziałem sporo takich zaprzęgów w Colombo, w Syngaporze oraz w Hongkongu.

Cejlonu. Niechże i filateliści nasi wygrają na tym interesie Co do nas, tośmy źle na tem wyszli wobec znacznego odchylenia kursu rupji w tym okresie: zamiast 1·50 każdy list

nas kosztował 2 fr. W tramwaju roztoczył nad nami opiekę uprzejmy konduktor pokazując nam co chwila to cud cejlońskiej natury to swe wspaniałe zęby singaleskie. Na pewnym przystanku z naciskiem powtórzył on kilkakrotnie: pałac biskupi, znajdujemy się przed pałacem arcybiskupa. Very wel: wysiadamy natychmiast. Ale narazie uwagę naszą zwraca jedynie napis „tu się oczekuje na wóz". To nie dla nas, a raczej to zawcześnie dla nas. Spostrzegamy wreszcie jakieś zabudowania w głębi ogrodu i sadu i spieszymy do nich aleją, ponieważ zaledwie jedną godziną rozporządzamy przed zachodem słońca.

Ryksza i dwa samochody czekają przed ubogą przestronną kaplicą. Ktoś, nawet nie zagadnięty grzecznie informuje nas, że za chwilę ma się rozpocząć nabożeństwo. Potwierdza to brodaty kapłan, ubrany w krótką sowicie fałdowaną komżę, on również idzie na błogosławieństwo. W ławkach już klęczą klerycy w komżach, kilku księży i z dziesięć niewiast w bieli i z welonami. Dźwięczne melodyjne głosy kleryckie zgodne, jakkolwiek nie zdradzające specjalnej szkoły śpiewu, zaczynają „Ave verum". Śpiewamy razem, uwielbiając wystawiony Przenajświętszy Sakrament i przenosząc się sercem za 12.000 km. do przytulnego kościółka na Stradomiu. Po „Tantum ergo" następuje jakaś pieśń w języku tubylczym, do której nie potrafilibyśmy się przyłączyć, ukwiecony ołtarz gaśnie i tylko fisharmonja składa ostatni hołd pod palcami zaczynającego organisty-kleryka. Za chwilę witamy J. E. X. Arcybiskupa, który z arcybiskupstwa Marsylskiego przeniósł się tutaj, do egzotycznych warunków, by w otoczeniu swoich Oblatów Niepokalanej kierować poleconemi jego zgromadzeniu diecezjami Colombo i Jaffna. Przy tej sposobności poznaliśmy i jego sufragana z Jaffny. Cieszy się serce arcypasterza na widok zgromadzonych w jego seminarjum 80 małoseminarzystów i 48 seminarzystów na święcenia, których oczekuje 350 000 wiernych zdobytych dla Chrystusa z ogólnej liczby 2,300.000 ludności tubylczej. Drugie tyle ludności wyspy przypada na zakony

OO. Jezuitów i OO. Benedyktynów, w tej zaś liczbie blisko 60.000 katolików. Przełożony seminarjum zostawił nas na



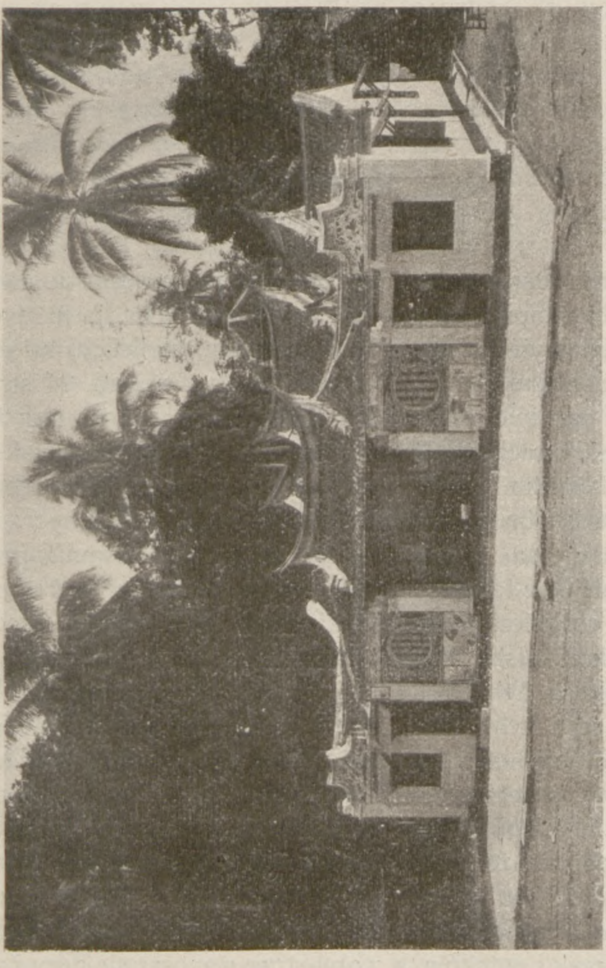
Singapur.—Łodzie te nie mówią jeszcze o wodnej rasie, którą spotkamy dopiero w Chinach. Świadczą te barki jedynie o bardzo ożywionym ruchu handlowego portu.

pewien czas w gronie neopresbiterów i majorzystów. Dwu z pośród nich oprócz obowiązkowego angielskiego może się jako-tako porozumieć po francusku. Porozumiewaliśmy się

właściwie mieszaniną, stworzoną ad hoc, francuskiego i angielskiego, a nici bożej przyjaźni, łączącej kler rzymski na całym świecie, nie omieszkały zawiązać się i tutaj. Seminarjum wychowuje łącznie kler świecki i zakonny, znaczna odsetka seminarzystów wstępuje do zgromadzenia, pociągnięta duchem pobożności, prostoty i wesołej szczerości. Za parę dni grupa neopresbiteró wjuż się udaje na misje w głąb kraju. Im to chętnie przyrzekliśmy nawiązanie korespondencji, zostawiając i własny adres. Aparat naszego fotografa ustawiono przed piękną figurką Niepokalanej. Śniade grono tubylców otoczyło nas wesołą gromadką i wśród kwietnika w otoczeniu krzewów krotonowych został uwieczniony nasz pobyt w duchownej uczelni Cejlonu. Na wezwanie organisty odegraliśmy na fisharmonji nasz hymn narodowy, wysłuchaliśmy odwet w postaci paru przepojonych tęsknicą melodyjnych pieśni singaleskich, zajrzeliśmy do szaf z angielską mądrością i po uprzejmym poczęstunku winem, nawpół zmieszanem z wodą selterską, pożegnaliśmy gościnnych gospodarzy — zapewne na zawsze. Po nas zostały im również pamiątki w postaci obrazków polskich i widoczków z Krakowa przeznaczonych dla trzech Polaków-Oblatów z Jaffny i jej okolicy. Nazwano nam X. Szmigielskiego, Pałkę i... trzeciego nazwiska nie udało się odcyfrować w mowie tubylczej.

Już zupełnie ściemniało. Nie spostrzegliśmy nawet, jak szybko zapadł zmrok. Z łatwością odszukaliśmy tramwaj dzięki wymownemu napisowi „tu się oczekuje na wóz". Tym razem jednak trudniej nam przyszło porozumienie się z konduktorem, który jeszcze mniejsze miał pojęcie o angielszczyźnie, niż my. Wysiedliśmy tam, gdzie wóz stanął, nie zdradzając zamiaru wieźć nas dalej, a na tablicy brzmiało lakoniczne „stop". Szczęśliwym trafem znaleźliśmy się tuż przed portową birżą. Cokolwiek trapiła nas myśl, że powracamy bez upragnionych bananów, ale braciszek tak kategorycznie orzekł, że nie ponosi za nas odpowiedzialności, jeżeli od tych niewiarogodnie brudnych bananów zapadniemy na

tyfus lub dżumę, żeśmy nawet nie spojrzeli w stronę straganów. Zabrakło nam odwagi sprzeciwić się fachowemu



Świątynia chińska w Singapur.

zdaniu kucharza. Chodziło tu przecie o własną rodzoniutką skórę! Dopiero na pokładzie okrętu uprzytomniliśmy sobie rolę przebytych szczepień. (C. d. n).

Nasze Misje w Ameryce.

Misja w Hudson Pa. od 25 stycznia do 8 lutego 1931 r.

Powiadają, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale tosamo można zastosować i do Hudson Pa. Ja już tydzień przedtem wyjechałem z Whiteston'u z rekolekcyj księży do Erie Pa również na rekolekcje księży, a dnia 24 stycznia miałem przybyć wprost do Hudson od zachodu, mój towarzysz ks. Franciszek Wójciak w tym samym dniu miał przybyć od wschodu, od New Jork'u. Wiadomą jest rzeczą, że w Stanach Zjednoczonych koleje należą do różnych kompanij, a nie są państwowe. W stanie Pensylwania posiada linje kolejowe kilka kompanij czyli towarzystw. Sieć ta jest tu bardzo rozgałęziona, bo cała okolica górzysta tego stanu to jedno kretowisko kopalń węgla. Do najpiękniejszych linij należy kolej Lehigh Valley. Po polsku czyta się to „lichaj wali", czyli licho wali, ale to znaczenie nie stosuje się zupełnie do tej kolei, bo „wali" porządnie, ma piękne wagony, wygodne, grzeczną obsługę, przychodzi i odchodzi punktualnie, a szarpie i staje podobnie jak wszystkie koleje amerykańskie tak, że można spokojnie dostać wstrząsu nerwów, zęby stracić i t. p. Lehigh Valley ma i to jeszcze szczególnego, że biegnie malowniczo, wciąż prawie na całej długości wzdłuż rzek i potoków, a z obu stron wznoszą się góry i skały. Mój pociąg przybył na stację Wilkes Barre mniej więcej półtorej godziny wcześniej niż mego kolegi. Postanowiłem zatem zaczekać na dworcu i razem udać się do Hudson. Zaczytałem się w pięknej książce, czas szybko zleciał, tym-

czasem zadudniało, zahuczało, przybył pociąg oczekiwany. Wychodzę na peron, szukam mi znanej postaci, ani śladu. Co się mogło stać? Już wszyscy podróżni przeszli, stoi tylko osierociały pociąg. Stało się, sam nie rozumiem co, ale towarzysza niema. Zabieram mą walizę i sypię do tramwaju. Nagle słyszę moje nazwisko, rozglądam się; przecież z nikim tutaj nie zawiązałem znajomości, ktoby mógł mieć jakieś prawo do mojej osoby? W aucie siedzi ks. proboszcz Sosnowski, a obok niego ks. Wójciak. Co za cuda się dzieją skąd się tu wzięliście, szukałem was na dworcu, przecieżeście nie szpilki; oni to samo pytanie do mnie stosują. Wyszli bocznem przejściem z peronu, ja pilnowałem głównego. Dość, że dostaliśmy się szczęśliwie na miejsce przeznaczenia,

Prawdę mówiąc, ja już znałem Hudson i zacnego ks. proboszcza, bo gościłem tam już raz na „czterdziestce", drugi raz pomagałem w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Przekonałem się wtedy, że ludzie pamiętają nie tylko misjonarzy z przed sześciu lat, ale nawet nauki głoszone. Jeden parafjanin, którego odwiedziłem w towarzystwie ks. proboszcza, opowiadał co zapamiętał: „Jeden z misjonarzy uczył, jaką niedorzecznością jest przekleństwo. Ludzie mówią do stu djabłów, niech cię stu djabłów weźmie... człowiecze poco wzywasz stu djabłów — mówi Misjonarz — jeden ci da radę, wystarczy, że cię jeden zabiera". I to trafiło do przekonania że i jednego nie warto wzywać!

Kiedy rozłożyliśmy się w naszych misjonarskich apartamentach na plebanji, powiadam memu towarzyszowi, że, musimy się ułożyć, jeden będzie przełożonym i odpowiadał będzie za całą misję, drugi będzie słuchał. Podobało mu się to bardzo, powiada, tak być powinno. Więc ja na to, Ty masz więcej misyj za sobą, zatem i większą praktykę, ja już pójdę za Tobą. O! co to, to nie, ksiądz jest starszy powiada mi ks. Franciszek, zawsze tak bywa, że młodsi słuchają starszych.

Wpadłem w pułapkę, co tu zrobić? Powiadam mu: dobrze, więc ja jestem starszy, zatem mam być Twoim przełożonym, Ty będziesz słuchał. Zgoda?

Zgoda, mówi mój towarzysz, rozpromieniony, postawił na swojem. A zatem nakazuję Ci, masz misję prowadzić, a mnie tylko powiedzieć zawsze, co mam robić, chętnie wszystko spełnię.

Bronił się jeszcze Ojciec Franciszek, nic nie pomogło, obiecał, że będzie słuchał, na tem stanęło. Odtąd nigdy nie pokłóciliśmy się więcej.

Wieczorem po posiłku, dotychczas jeszcze niezasłużonym, ułożyliśmy wszystkie szczegóły misyj. Suma codziennie będzie o godz. 9½, po południu nauka dla dzieci o godz. 4½, wieczorem nabożeństwo i kazanie o godz. 7¼. Dość trudno było znaleźć czas odpowiedni dla dzieci. Staraliśmy się zebrać młodzież i ze szkoły parafjalnej i t. zw. publikanów, czyli uczniów ze szkół publicznych. Szkoły kończą naukę o godz. 4, zatem zdawało się, że za pół godziny się zbiorą. Istotnie ten czas był najodpowiedniejszy.

Sumy nie dało się jednak utrzymać o godz. 9½, bo wypadły w pierwszym tygodniu trzy pogrzeby, zatem sumę przesunęliśmy na godz. 9, i tak zostało całą misję, pogrzeby odbywały się o godzinie 10.

Ale przedewszystkiem gdzie my to jesteśmy? Miasteczko Hudson to wcale stara osada i stara polska parafja w diecezji Scranton, podobno już istnieje jako polska parafja przeszło czterdzieści lat. Cała okolica jest górzysta, niektóre góry nawet wprost okazałe, to hołdy kamieni wyrzuconych z węgla. Gdzieniegdzie spotyka się nienaturalne doły, to szukano lub wydobywano nawet węgiel robotą odkrywkową, tak niektóre pokłady podchodzą ku górze. Wiele dołów powstało wskutek zapadnięcia się powierzchni ziemi po wybraniu węgla.

Specjalistą w tym kierunku nie jestem, ale widziałem wiele we Francji i w Polsce. Wogóle w Europie kopalnia odpowiada za powierzchnię, jeżeli komuś zawali się dom skutkiem podkopania, muszą mu wynagrodzić straty. Tutaj nikogo to nic nie obchodzi. Pilnuj swojej realności, by ci do kopalni nie uciekła, zasypuj doły, a jeżeli ci dom runie, twoja strata. Zdaje mi się, że to coś ze sprawiedliwością nie w porządku.

Rodacy nasi mężczyźni zajęci przeważnie w górnictwie, dziewczęta, niewiasty pracują we fabrykach mniejszych i wojskowych i w „offisach" w Wilkes-Barre. Zdaje mi się, że los górnika teraz zwłaszcza nie do pozazdroszczenia. Przedewszystkiem mało roboty, kopalnie stoją z braku zamówień, więc robotnicy z konieczności nie robią. Obecnie coraz więcej wprowadza się w budynkach ogrzewanie olejne, daleko wygodniejsze a nawet tańsze, bo wymagające mniej obsługi i nie zostawiające popiołu, który trzebaby wywozić. Węgla używają jeszcze we fabrykach, na okrętach, kolejach i t. d. Powtóre, życie górnika wisi zawsze na włosku. Słyszy się i czyta ustawicznie o katastrofach w kopalniach.

Odniosłem wrażenie, że te warunki wpływają i na usposobienie robotnika. Górnicy są poważni, myślący, pobożni, bo zawsze muszą być gotowi stanąć przed tronem Bożym. Ale myślę, że i nagroda w niebie będzie odpowiednia ich spracowanym rękom, pokaleczonym, sinym twarzom. Teraz spędzają znaczną część życia w ciemności, przy latarce pod ziemią, zato w niebie cieszyć się będą wiecznym dniem i jasnością Bożą.

Obecnie zimą roboty szły dość dobrze, więc i dobrobyt w rodzinach łepszy. W pierwszym tygodniu niewiasty i panny uczęszczały wzorowo, co nas ogromnie cieszyło. Baliśmy się trochę spowiedzi, by się nie przeciągały późno w noc. Niewiasty jednak przychodziły zwłaszcza rano i to od wtorku rana, jak tylko rozpoczęliśmy spowiedź, tak, że natłoku nie było, a wszystkie mogły się wyspowiadać i po kilka razy, z czego zdaje się i korzystały.

Dzieci po południu mieliśmy pełny kościół. Uczęszczały bardzo pilnie, uważały gorliwie i zachowywały się wzorowo, co nam ogromnie ułatwiało pracę. Zdaje mi się, że lwią część zasług na polu wychowania i urobienia dziatwy trzeba przypisać Siostrom Bernardynkom, które tutaj z poświęceniem pracują nad młodem pokoleniem. Wogóle widać było u młodzieży wiele rozwinięcia i zrozumienia. Szkoda tylko, że szkoła trochę za ciasna, nie może objąć wszystkich dzieci, stąd znaczna część jest zmuszona uczęszczać do szkół publicznych.

W piątek mieliśmy wieczorom dwa kazania. Ks. Wójciak roztrząsał sumienia matkom w kościele, ja córkom w szkole na sali. Moje słuchaczki, muszę przyznać, schodziły się na sale bardzo wesoło, rozgwarnie, jak młodzież, ale słuchały ze skupieniem i powagą, a wychodziły w milczeniu, zaledwie tu i ówdzie słychać było szepty (w języku angielskim). Wszystko to świadczyło, że ziarnka słowa Bożego padły na żyzną rolę serc młodocianych. (C. d. n.).

KRONIKA.

Przedłużenie Jubileuszu Cudownego Medalika. Dekretem Św. Kongregacji Rytów z dnia 10-go stycznia b. r. Jubileusz z okazji setnej rocznicy Objawienia Cudownego Medalika został przedłużony do 19 lipca b. r., czyli święto Św. Wincentego a Paulo.

Sprawa Beatyfikacji Wielebnej Siostry Katarzyny Labouré. Dnia 17-go marca b. r. odbyła się „Congregatio praeparatoria" co do heroiczności praktykowanych cnót. Dekret niebawem ogłoszonym zostanie. Nastepna kongregacja generalna odbędzie się w najbliższych tygodniach.

Nasi Neopresbyterzy X. Wacław Czapla i X. Franciszek Stawarski, którzy jako klerycy wyruszyli do Chin, otrzymali w dniu 17 lutego b. r. w seminarjum w Kashing święcenia kapłańskie, i jako kaplani przyłączyli się już do naszych księży w Shuntehfu.

Chiny. Prześladowanie chrześcijan przez komunistów południowo - chińskich doprowadziło niemal do zupełnego zniszczenia prac w bardzo dodatnio zapowiadającym się wikarjacie apostolskim, zarządzanym przez włoskich konfratrów. Jak wielce ucierpieli nasi księża i nasze Siostry, o tem przyniosą obszerną wiadomość przyszłe „Roczniki O. Zgro madzeń".